

PIT-Y DLA SENIORÓW I WYŻSZE ŚWIADCZENIA

STR. 2

EKSPERT ZUS ODPOWIADA NA PYTANIA

STR. 12

EXPRESS

ilustrowany



STRACIŁA KILKA KILOGRAMÓW

- Dorota Wellman krytycznie o odchudzaniu się na siłę.

STR. 13

Pierwsza Komunia



GDY DOROŚLI LECZĄ KOMPLEKSY PREZENTAMI...

STR. 4

KWAS W SKLEPIE WIDZEWA



CO GROZI ZATRZYMANYM?

STR. 3

„Kwiat” łódzkiej palestry



30 ADWOKATÓW NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

STR. 2

ŁÓDZKI BIEG PRZEZ SŁUPKI

KTO TO WYMYŚLIŁ I CZY WSZYSTKO PRZEMYŚLAŁ?



- Nie ustaje dyskusja na temat zamknięcia wjazdu na ul. Piotrkowską za pomocą opuszczanych i podnoszonych słupków.
- Lista pytań, wątpliwości i obaw staje się coraz dłuższa

STR. 3

EXPRESSOWO

ŁÓDZKIE. Napady z bronią i nielegalne gry hazardowe. Śledczy rozbili gang mający na koncie napady z bronią palną oraz organizowanie i prowadzenie nielegalnych gier hazardowych. Zatrzymano 27 osób. Grozi im do 20 lat więzienia.

Śledztwo prowadziła Prokuratura Regionalna w Łodzi przy współpracy z Komendą Wojewódzką Policji w Łodzi i Krajową Administracją Skarbową. Podczas akcji policji i funkcjonariuszy KAS zatrzymano prawie 30 osób. Wśród nich jest 61-letni łódzianin, który – zdaniem prokuratury – kierował gangiem.

– W akcji brały udział 22 grupy, które równocześnie weszły do ponad 20 wytypowanych adresów. Zatrzymano 27 osób w wieku od 26 do 61 lat. Wśród nich były cztery osoby poszukiwane. Funkcjonariusze zabezpieczyli 91 automatów do nielegalnych gier hazardowych i ponad 850 gr narkotyków – informuje komisarz Edyta Machnik z KWP w Łodzi.

Jakie zarzuty usłyszeli zatrzymani? – Zarzuty dotyczące udziału w zorganizowanych grupach przestępczych, rozbojów z użyciem broni palnej i prowadzenia w Łodzi nielegalnej działalności w kilkunastu, nie mających koncesji, punktach z automatami do gier hazardowych – wyjaśnia Krzysztof Kopania z Prokuratury Regionalnej w Łodzi.

Bandyci grożąc pistoletami pracownikom nielegalnych salonów gier rabowali im pieniądze. Podczas akcji zabezpieczono ponad 885 tys. zł, telefony i laptopy. Śledztwo ma charakter rozwojowy. (WP)

RZGÓW. Pijany rowerzysta jechał wężykiem na autostradzie. To cud, że nie doszło do tragedii. 63-letniego pijanego rowerzystę ściągnięto z autostrady. Jechał nocą, bez żadnych świateł...

63-letni rowerzysta, mając blisko 1,5 prom. alkoholu w organizmie, poruszał się nocą pasem ruchu w kierunku Gdańska. 17 kwietnia ok. godz 4 do dyżurnego policji w Koluśkach wpłynęło zgłoszenie, że pijany rowerzysta jedzie autostradą na wysokości miejscowości Modlica. Na miejsce skierowano patrol ze Rzgowa. Funkcjonariusze szybko zlokalizowali mężczyznę. Miał problemy z utrzymaniem równowagi i nie był w stanie podać swoich danych. Mundurowi przerwali jego niebezpieczną podróż i przewieźli go do pomieszczenia dla osób zatrzymanych, gdzie przebywał do czasu wytrzeźwienia.

Mieszkaniec gm. Brójce został ukarany mandatem 2,5 tys. zł za jazdę rowerem w stanie nietrzeźwości. Dodatkowo jego zachowanie mogło skutkować kolejną grzywną za poruszanie się po autostradzie. – Autostrada to nie miejsce dla rowerów. Nawet jeśli aplikacja GPS wskaże taką trasę, obowiązkiem kierującego jest znać i stosować przepisy ruchu drogowego – mówi asp. Aneta Kotyńska z KPP Łódź-Wschód. Za jazdę rowerem w stanie nietrzeźwości grozi mandat co najmniej 2,5 tys. zł, a za poruszanie się po autostradzie – dodatkowe 250 zł. Autostrady i drogi ekspresowe są przeznaczone tylko dla pojazdów silnikowych, które mogą osiągać prędkość co najmniej 40 km/godz. Zakaz dotyczy też pasa awaryjnego i pobocza. (MJ)

Blakał się na ul. Kilińskiego. Kto go rozpoznaje?

Ten 4-letni kot został znaleziony na ul. Kilińskiego. 13 kwietnia trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 4 kg. Nie ma czipa. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod numery telefonów: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

„Kwiat” łódzkiej palestry na ławie oskarżonych

Proces odwoławczy w głośnej sprawie 30 łódzkich adwokatów - prokuratura oskarżyła ich o przyjmowanie lewych zwolnień od lekarki sądowej, która po skazaniu w osobnym procesie popełniła samobójstwo - zaczął się w Sądzie Okręgowym w Płocku.

Wiesław Pierzchała

Proces w tej sprawie toczył się w Sądzie Rejonowym w Gostyninie. Wśród oskarżonych był m.in. adwokat Paweł K. znany w całym kraju dzięki frazie „trumna na kółkach”. Sąd w Gostyninie w marcu 2024 r. skazał 8 oskarżonych na trzy miesiące więzienia w zawieszeniu na rok i na 5 tys. zł grzywny.

Ponadto wobec dwóch oskarżonych sąd wymierzył karę 6 miesięcy pozbawienia wolności, wobec 8 oskarżonych warunkowo umorzył postępowanie karne orzekając świadczenie pieniężne w kwotach od 2 do 5 tys. zł, wobec 10 oskarżonych umorzył postępowanie karne uznając, że stopień społecznej szkodliwości czynu jest znikomy, natomiast 11 oskarżonych uniewinnił.

Wyrok był nieprawomocny, stąd proces odwoławczy w sądzie wyższej instancji w Płocku. Co wydarzyło się na pierwszej rozprawie?

Zaczęły się głosy końcowe

– Sąd rozpoznał wnioski dowodowe oskarżonych i ich obrońców, otworzył przewód sądowy, uzupełnił postępowanie dowodowe w zarysie przedłożonych dokumentów, następnie zamknął przewód sądowy i przystąpił do odbierania głosów końcowych stron. Z uwagi na znaczną liczbę oskarżonych i ich obrońców kolejne terminy rozprawy przeznaczone na głosy końcowe stron zostały przewidziane na 13 i 20 maja – informuje sędzia Iwona Wiśniewska-Bartoszewska, rzecznik Sądu Okręgowego w Płocku.

Ten sensacyjny, jedyny taki proces w Polsce, zaczął się pra-



Oskarżona lekarka została skazana na 1,5 roku więzienia, 10 tys. zł grzywny i 4-letni zakaz wykonywania zawodu.

FOT. POLSKA PRESS



Wśród oskarżonych łódzkich adwokatów, których proces toczył się w Sądzie Rejonowym w Gostyninie, jest Paweł K.

FOT. POLSKA PRESS

wie siedem lat temu. Zaraz po odczytaniu aktu oskarżenia – 18 listopada 2019 r. – sąd wyłączył jawność, dlatego kolejne rozprawy odbywały się za zamkniętymi drzwiami.

Zwolnienia wypisywane na pocztę i u fryzjera

Afera ta wstrząsnęła łódzką palestrą. Według prokuratury, lekarka sądowa Beata J. usłyszała 120 zarzutów, co oznacza, że tyle wypisała lewych zwol-

nień lekarskich. Podczas śledztwa przynależała się do winy, wyraziła skruchę i odsłoniła kulisy procedury z prawnikami, którzy dostawali trefne zwolnienia w tak nietypowych miejscach, jak basen, restauracja, urząd pocztowy, salon fryzjerski i siedziba spółdzielni mieszkaniowej. Ponadto były sytuacje, że lekarka sądowa sama wymyślała adwokatom choroby, na jakie rzekomo cierpieli. Beata J. raczej nie przy-

mowała pieniędzy od prawników. Jedynie w kilku przypadkach – jak twierdzą śledczy – przyjęła 50-100 zł, zaproszenie na obiad lub alkohol w postaci dwóch butelek dobrego wina.

Proces prowadził znany w kraju sędzia

W sprawie tej afery oprócz lekarki oskarżono 45 osób: 30 adwokatów, ośmiu radców prawnych oraz siedmiu przedstawicieli innych zawodów. Jedna osoba dobrowolnie poddała się karze, wobec dwóch osób postępowanie umorzono, zaś trzy osoby zmarły. Oznacza to, że na ławie oskarżonych zostało 39 osób. Groziło im do ośmiu lat więzienia. Proces prowadził sędzia Maciej Górzyński, który zastąpił w Polsce tym, że na pięć lat i sześć miesięcy skazał osławionego pedofila Mariusza T. za posiadanie pornografii dziecięcej (wcześniej Mariusz T. został skazany na 25 lat więzienia za zabójstwo czterech chłopców).

Tragedia skazanej lekarki sądowej

Przypomnijmy, że lekarka sądowa, 57-letnia Beata J., została skazana na 1,5 roku więzienia, 10 tys. zł grzywny i 4-letni zakaz wykonywania zawodu. Wyrok był nieprawomocny. Zapadł w lipcu 2023 r. w Sądzie Rejonowym Łódź – Śródmieście.

Skazana Beata J. wkrótce popełniła samobójstwo. Nie zostawiła listu pożegnalnego. Jak nieoficjalnie ustaliliśmy, zażyła dużą porcję środków nasennych, popiła alkoholem, wyszła z mieszkania na Retkini, udała się w stronę lotniska na Lublinku i zasnęła w zagajniku około pół kilometra od domu. Tam ją znaleziono. Niestety, już nie żyła.

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
 BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
 Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
 Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
 tel. 502 49 92 57
 Marketing Paweł Biernacki
 Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
 Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
 DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS
GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
 Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl;
 Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
 Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Łódzki bieg przez słupki. Kto to wymyślił i czy wszystko przemyślał?

Władze Łodzi chcą w maju testowo uruchomić system, który za pomocą kamer będzie rozpoznawał tablice rejestracyjne pojazdów i - jeśli numer będzie w bazie - opuści słupki pozwalając na wjazd na ul. Piotrkowską. Ale wątpliwości się mnożą...

Jacek Zemła

Nie ustaje dyskusja na temat zamknięcia wjazdu na ul. Piotrkowską za pomocą opuszczanych i podnoszonych słupków.

- Ja uważam, że to wszystko idzie w złym kierunku - mówi pan Dariusz, mieszkaniec kamienicy przy ul. Piotrkowskiej. - Piotrkowską powinno się otwierać na ludzi, na klientów restauracji i sklepów, a nie ją szczelnie zamykać. Ta ulica powinna tętnić życiem, a jeśli nie będzie wjazdu - nikt tu nie przyjedzie. Ludzie wybiorą Manufakturę, która oferuje więcej atrakcji i więcej lokali gastrono-

micznych, a do tego darmowy, ogromny parking. Gdzie taki klient ma zaparkować, jeśli nie będzie mógł wjechać na Piotrkowską? Wokół brakuje miejsc postojowych, a jeśli gdzieś są, to na tyle daleko, że nikomu nie będzie się chciało iść.

- Mieszkam przy Piotrkowskiej w kamienicy, z której w ciągu kilku lat ubyło 30 procent lokatorów - mówi z kolei pan Kamil. - Ludzie się wyprowadzają, bo czynsze są horrendalnie wysokie, a utrudnień cała masa. Imprezy, hałas, marsze... Przede wszystkim jednak nie ma, gdzie zaparkować samochodu już teraz, bo podwórko jest ciasne. Kiedy

pojawiają się słupki, będzie jeszcze gorzej - nie dojedzie kurier, dostawca, znajomy, klient ani lekarz. Będziemy żyć jak w getcie. Ja rozumiem, że władze miasta chcą ograniczyć jazdę po głównej ulicy, ale jej się w deptak i tak nie da zmienić, bo przecież lista uprawnionych ma być długa. Będą i tak kursować po Piotrkowskiej dziesiątki aut. Więc tak naprawdę po co te słupki?

Będzie wycie po nocach?

Łodzianie zgłaszają także inne wątpliwości. Na przykład co, jeśli trzeba się będzie zatrzymać w strefie słupków, bo z przeciwka będzie jechał inny samochód



FOT. GRZEGORZ GAJASINSKI

albo będą szli piesi. Czy nie dojdzie do sytuacji, że słupek podniesie się pod autem?

Słupki mają się automatycznie podnosić na sygnał dzwinkowy pogotowia, straży czy policji. Ale czy tylko jedne, czy wszystkie w okolicy? Jeśli wszystkie, to będzie to kusić innych kierowców do wjazdu.

A poza tym na Piotrkowskiej ciągle będą wyc syreny, bo wszelkie służby będą musiały użyć sygnałów do opuszczenia

słupków, także w nocy. Kto to wytrzyma - pytają mieszkańcy.

Spotkać się i odczarować potwora

Magistrat broni słupków jak niepodległości. Zresztą teraz, kiedy są już zamontowane, nie ma o czym dyskutować. Niemniej ludzie mają wątpliwości, obawy i pytania.

Na większość z nich nie uzyskują odpowiedzi. Nawet podczas posiedzenia działającej

w ramach rady miejskiej komisji transportu niewiele zostało wyjaśnione.

Może warto byłoby się spotkać z mieszkańcami, tak jak to się dzieje przed remontami ulic, i porozmawiać z nimi, rozwiązać niejasności, wyjaśnić jak ten system będzie działał, kto za niego odpowiada i gdzie kierować uwagi czy wnioski.

Na pewno to pomogłoby odczarować potwora, który pojawił się na Piotrkowskiej.

Za rozlanie kwasu masłowego grozi im 10 lat więzienia



FOT. FILIP KIJEWSKI

Filip Kijewski

Prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko dwóm mężczyznom (31 i 40 lat), którzy w grudniu ubiegłego roku rozlali kwas masłowy w sklepie Widzewa Łódź. Grozi im do 10 lat więzienia.

Przypomnijmy, 18 grudnia dwaj mężczyźni weszli do oficjalnego sklepu Widzewa Łódź w Galerii Łódzkiej. W przymierzalni rozlali cuchnący kwas masłowy, który spowodował ogromne straty - sklep trzeba było zamknąć i wyremontować, a cały asortyment nadawał się do wyrzucenia. Straty wyceniono na ponad 388 tys. zł.

Prokuratura Rejonowa Łódź-Śródmieście skierowała akt oskarżenia do Sądu Rejonowe-

go dla Łodzi-Śródmieścia. Oskarżonym grozi do 10 lat więzienia za zniszczenie mienia o znacznej wartości.

- Obaj nie przyznali się do winy. Ich motywacja nie jest znana - mówi Paweł Jasiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Nagrania z monitoringu stały się kluczowym dowodem w sprawie. Paweł Jasiak podkreśla, że zebrany materiał dowodowy jednoznacznie wskazuje na to, że to oni weszli do sklepu i dokonali zniszczeń.

Na początku kwietnia kwas masłowy rozlano przy wejściu do Galerii Łódzkiej. To także jest związane ze sklepem Widzewa. W poprzednim tygodniu olejem napędowym obłano widzewski sklep, który powstaje obok stadionu przy al. Piłsudskiego.

Remont ul. Tymienieckiego ma się zakończyć w połowie maja. Latem ekipy drogowe wejdą na Milionową i Tylną

Jacek Zemła

Długi remont ul. Tymienieckiego ma zakończyć w połowie maja. Do tej pory ułożono przedostatnią warstwę asfaltu. Inwestycja ma, co prawda, pięć miesięcy opóźnienia, ale - jak mówią urzędnicy - zakres robót został rozszerzony o likwidację pojawiającego się tu często zalewania jezdni podczas większych opadów. W końcu ma tu być już sucho.

Ulica przebudowana została na odcinku między ul. Sienkiewicza i Kilińskiego. Jest nowa nawierzchnia z podbudową, nowe chodniki po obu stronach i perony przystankowe, które jeszcze zostaną podwyższone, co ma ułatwić wsiadanie i wysiadanie do autobusów. Podczas remontu przebudowana została instalacja wodno-kanalizacyjna, co pozwolić ma na lepsze odprowadzanie wody opadowej. Po zakończeniu wszystkich prac, na jezdni zostaną wyznaczone miejsca postojowe. Nie będzie tu już możliwości parkowania na chodniku.

- Obecnie drogowcy kończą już prace brukarskie

w obrębie chodników a na całym remontowanym odcinku układana jest przedostatnia warstwa asfaltu. W najbliższych tygodniach wykonawca skupi się na pracach wykończeniowych. Nową ul. Tymienieckiego pojedziemy w połowie maja - informuje Wiktor Stańczyk, rzecznik Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi.

Czas na kolejne ulice na Księżym Młynie

W wakacje rozpocznie się w tym rejonie miasta przebudowa kolejnej ważnej ulicy. 40 mln zł ma kosztować na kompleksowy remont ul. Milionowej. W pierwszym etapie będzie to odcinek między ul. Piotrkowską i Kilińskiego. Wymieniona zostanie nawierzchnia, wyremontowane chodniki.

Również w wakacje ruszyć ma remont ul. Tylnej. Tu modernizację zaplanowano na odcinku między ul. Sienkiewicza i Kilińskiego, gdzie w pierwszej kolejności przebudowane zostaną sieci podziemne. Następnie wyremontowana zostanie nawierzchnia, chodniki, wytyczone zostaną miejsca parkingowe i zamontowane nowe oświetlenie ulicy.



Przed drogowcami na ul. Tymienieckiego jeszcze sporo pracy.

FOT. JACEK ZEMŁA

Przyczepa z betonowymi konstrukcjami zmiążdżyła mężczyznę.



FOT. AUTO.POMOC.CAŁA.POLSKA

Śmiertelny wypadek na A2. Koło Zgierza zderzyły się dwa tiry

Lila Sayed

Przyczepa z betonowymi zbiornikami na szambo zmiążdżyła mężczyznę podczas nocnego wypadku na autostradzie A2 w miejscowości Wiktorów koło Zgierza (w rejonie węzła Emilia). Trzy osoby odniosły rany.

Do wypadku doszło ok. godz. 4.40 w poniedziałek na nitce w kierunku Poznania. W stojącą na poboczu drogi (na pasie awaryjnym) ciężarówkę z przyczepą uderzył tir. W pojeździe na poboczu trwała wymiana koła, na przyczepie znajdowały się betonowe zbiorniki na szambo.

Kierowca lub pasażer naprawianego tira zginął na miejscu, przygnieciony przez przyczepkę z betonowymi zbiornikami do barier przy autostradzie.

Rany odniósł 36-letni kierowca drugiego tira i serwisant mobilnej wulkanizacji (są w stanie dobrym). W stanie ciężkim jest mężczyzna z naprawianej ciężarówki (na razie nie wiadomo, czy kierowca, czy pasażer).

Na miejsce przyjechali strażacy ze Zgierza i Strykowa oraz ekipy pogotowia. W obecności prokuratora wydobywali ciało mężczyzny zakleszczonego między barierkami i przyczepką.

Jak informuje sierż. sztab. Bartłomiej Arcimowicz z Komendy Powiatowej Policji w Zgierzu, 36-letni sprawca był trzeźwy. Na razie nie wiadomo, dlaczego stracił panowanie nad pojazdem i doprowadził do tragicznego wypadku.

Dla jadących A2 w kierunku Poznania, policja wyznaczyła objazdy.

- Żadnych napraw nie prowadzi się na autostradzie. Uszkodzone auto należy odholować do najbliższego bezpiecznego miejsca (może to być MOP lub jakiegokolwiek miejsce poza autostradą) i tam dopiero przeprowadzić niezbędne czynności - przypomina Maciej Zalewski z Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. - W wypadku tego zdarzenia, nikt nie zgłosił do nas awaryjnego zastrzymania na drodze.

Żeby dorośli nie leczyli swoich kompleksów prezentami dla dzieci

- Komunia nie jest świętem komercyjnym i warto o tym pamiętać - podkreśla ks. Arkadiusz Lechowski. Co wypada, a czego nie powinno się kupować dziecku na Pierwszą Komunię Świętą?

Emilia Kutlu

Pierwsza Komunia Święta to święto rodzinne i najważniejszy dla dziecka będzie wspólnie spędzony czas. Nie ma sensu brać udziału w wyścigu pt. „Kto dostanie większy i droższy prezent” - mówią łódzcy księża.

- W kwestii prezentów komunijnych nie chodzi o to, co wypada, a czego nie wypada dawać. To przede wszystkim kwestia zdrowego rozsądku kupujących. Niestety, my dorośli często próbujemy łączyć własne kompleksy lub ambicje drogimi prezentami dla dzieci - podkreśla ks. Arkadiusz Lechowski, dyrektor Centrum Służby Rodzinie. - Komunia nie jest świętem komercyjnym i warto o tym pamiętać. Dla dziecka w tym wieku najważniejsze jest przebywanie z rodziną i autentyczna obecność bliskich. Powinniśmy uwolnić dzieci od tej toksycznej presji porównywania się z rówieśnikami, kto dostał lepszy i droższy prezent. Znam mądre praktyki osób, które wręczają prezenty w pewnym odstępie czasu od samej uroczystości, aby dziecko w tym wyjątkowym dniu nie skupiało się wyłącznie na materialnych aspektach. Świetnym przykładem jest też znajoma rodzina, która w ramach prezentu zabrała dziecko na pielgrzymkę do Rzymu. To doskonały sposób na uświęcenie wspólnie spędzonego



FOT. ARCHIWUM

- Powinniśmy uwolnić dzieci od tej toksycznej presji porównywania się z rówieśnikami, kto dostał lepszy i droższy prezent - mówi ks. Arkadiusz Lechowski.

czasu i budowania relacji zamiast konkurowania statusem materialnym - dodaje ks. Arkadiusz Lechowski.

Przy wyborze prezentu powinno brać się pod uwagę także bezpieczeństwo dziecka. Przypominamy, że w Polsce na hulajnodze elektrycznej po drogach publicznych (ścieżki rowerowe, jezdnie) można jeździć po ukończeniu 13. roku życia. Czy dobrym pomysłem będzie więc tablet lub telefon?

Patrząc na to jak dużo czasu dzieci spędzają przed ekranem, może lepszym wyborem

na prezent będzie rower lub inny sprzęt zachęcający do uprawiania sportu.

- Ja urodziłem się w takich czasach, że rower składak był luksusem. W ogóle rowerów nie było w sklepach, trzeba było się zapisać na rower. A zegarki sprowadzano zza granicy - wspomina ks. Arkadiusz Lechowski.

Pamiętajmy, że Pierwsza Komunia Święta to uroczystość kościelna. W dobrym tonie byłoby wręczenie подарunku związanego z religią. Biblię można kupić w księgarni w

cenie od 150 zł do 200 zł. Z kolei złoty medalik lub krzyżyk bez łańcuszka kosztuje w tym momencie od około 600 do 800 zł.

- Symboliczna pamiątka religijna to jest coś właściwego. Pamiętajmy, że jest to święto rodzinne. Dobrym pomysłem będzie kupienie Pisma Świętego z ilustracjami, a następnie jego wspólne przeczytanie. Doskonałym prezentem może być także wycieczka po Polsce szlakiem świętych - mówi ks. Piotr Turek, proboszcz Parafii Św. Anny w Łodzi.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Z ul. Różyckiego można już skręcać w al. Politechniki. Tym skrótem da się ominąć korki w drodze z Górniaka

Jacek Zemła

Można już jeździć nowym odcinkiem ul. Różyckiego, dzięki któremu możliwy stał się wjazd w al. Politechniki.

Na wniosek mieszkańców powstało przebiecie ul. Różyckiego. Ponadto w ramach zwiększonego zakresu robót wyremontowany został odcinek drogi doprowadzający do pobliskiej szkoły, o co również wnioskowali łódzianie.

Wspomnieniem jest także popękany, stary asfalt i płyty chodnikowe. Pomiędzy ul. Wólczańską i al. Politechniki drogowcy wymienili nawierzchnię jezdni ul. Różyckiego wraz z jej podbudową. Ponadto wzdłuż ulicy wyremontowane zostały chodniki oraz posadzona została nowa zielen.

Dzięki przebudowie ul. Różyckiego stała się wygodnym łącznikiem pomiędzy Górniakiem i al. Politechniki.



Ulica Różyckiego po remoncie.

FOT. UMŁ

Wiosenna wymiana. Zamień elektrośmieci na świeże zioła w Centrum Handlowym Tulipan w Łodzi. Akcja ekologiczna z „Expressem Ilustrowanym”

Nasza akcja

„Express Ilustrowany” zaprasza do udziału w akcji ekologicznej „Wiosenna wymiana. Zamień elektrośmieci na świeże zioła”. Odbędzie się ona w Centrum Handlowym Tulipan przy al. Piłsudskiego 94. Będzie prowadzona przez dwa dni - 25 i 26 kwietnia w godz. 11-15. W ten ostatni weekend miesiąca zostanie przygotowanych 1000 doniczek z ziołami, po 500 sztuk każdego dnia.

Zioła można wykorzystać w kuchni od razu, ale i przesadzić do skrzynek, mis. Przy właściwej pielęgnacji taki ziołowy miniogródek da się uprawiać na parapiecie lub balkonie.

W niejednym domu zapewne zawadza zużyty, zepsuty sprzęt gospodarstwa domowego.

AUTOREKLAMA

Urządzeń tych nie wolno wyrzucać na osiedlowe śmietniki. Tego typu odpady powinny być gromadzone w odpowiednich pojemnikach stojących na osiedlach lub zawożone do PSZOK-ów. Specjalistyczne firmy odbierają stamtąd elektrośmieci, odzyskują z nich cenne metale, tworzywa sztuczne, szkło. Te sposoby przeróbki, a następnie utylizacji przyczyniają się do ograniczenia zużycia zasobów i surowców naturalnych.

Łodzianie mają więc okazję pozbyć się zbędnych, nieużywanych urządzeń, przynosząc je do Centrum Handlowego Tulipan. Centrum niejednokrotnie angażowało się w inicjatywy proekologiczne. Organizowało m.in. akcje jak „Ekowiosna”, na którą przyjechała Micia, czyli edukacyjna ekośmieciarka; w galerii przez kilka miesięcy

stał butelkomat Recomat, do którego klienci oddawali pu ste opakowania PET. W zamian otrzymywali punkty w specjalnej aplikacji, które wymieniali na gadzety podczas finału akcji. W pobliżu centrum postawiono domki, w których schronienie znajdują jeże, ptaki, owady. Tu li pan dba o pobliskie tereny zielone, urządzono przy nim ławkę kwietną.

Zioła za zepsute żelazko

Teraz w Centrum Handlowym Tulipan za oddane elektrośmieci będą wydawane świeże zioła. W sobotę 25 kwietnia i w niedzielę 26 kwietnia obok food courtu zostanie rozstawione stoisko, na którym elektrośmieci będą wymieniane na rośliny. Można oddać jedynie urządzenia elektryczne i elektroniczne o małych gabarytach

- telefony, laptopy, tablety, aparaty, słuchawki, ładowarki, ekspresy, tostery, czajniki, roboty kuchenne, odkurzacze, żelazka, suszarki do włosów, wentylatory, kuchenki, w tym mikrofalowe, elektroniczne zabawki, małe odbiorniki radiowe, piloty do telewizorów.

Urządzenia wielkogabarytowe, czyli lodówki, pralki, zmywarki, kuchnie gazowe i elektryczne, telewizory nie zostaną przyjęte.

Ile doniczek za ile elektroodpadów?

Każdy uczestnik akcji, wyłącznie pełnoletni, który przyniesie elektrośmieci ważące łącznie do 5 kilogramów otrzyma jedną roślinę. Za kilka elektrośmieci o łącznej wadze od 5 do 10 kilogramów - dwie rośliny. Będą przyjmowane również ba-



terie, uznawane za odpady szczególnie niebezpieczne dla środowiska naturalnego. Za baterie ważące od 0,5 do 1 kg będzie przysługiwać jedna roślina, gdy uczestnik odda powyżej 1 kg, otrzyma dwie rośliny. Uczestnik może wymienić elektroodpady tylko raz.

Jeśli zapas roślin wyczerpie się, będzie można zostawić przyniesione elektrośmieci, ale bez odbioru rośliny.

Urządzenia zebrane podczas akcji trafią do uprawnionej firmy

zajmującej się recyklingiem i odzyskiem surowców. Dzięki temu ich części będą mogły zostać ponownie wykorzystane. Za cały proces odpowiada firma REMONDIS Electrorecycling Polska & Electro-System Organizacja Odzysku, która dostarcza specjalne pojemniki na elektrośmieci oraz zajmuje się ich bezpiecznym odbiorem i przekazaniem do recyklingu. Remondis od wielu lat wspiera łódzkie inicjatywy ekologiczne, zapewniając profesjonalną obsługę całej zbiórki.

Q604917566A

ORGANIZATOR

PARTNERZY



Wizyta Romana Polańskiego w Łodzi. Czy nowy film reżysera powstanie przy wsparciu naszego miasta?

Dariusz Pawłowski

Utrzymywana do ostatniej chwili w tajemnicy wizyta Romana Polańskiego w Łodzi oficjalnie związana była z prezentacją słynnego filmu reżysera, „Pianista”, po cyfrowej rekonstrukcji 4K w kinie Narodowego Centrum Kultury Filmowej. Nieoficjalnie zaś rozmawiano o planach artysty związanych z nową produkcją. Czy Łódź będzie w jakiś sposób uczestniczyć w przedsięwzięciu?

„Pianista”, film oparty na wspomnieniach Władysława Szpilmana, polskiego kompozytora, pianisty i aranżera pochodzenia żydowskiego, ukrywającego się w czasie II wojny światowej w okupowanej Warszawie, został poddany cyfrowej rekonstrukcji 4K i zaprezentowany publiczności podczas specjalnego seansu w piątek w kinie NCKF w EC1 w Łodzi. Film po 24 latach wrócił na ekrany kin w Polsce. W pokazie uczestniczyli twórcy - reżyser Roman Polański, scenograf Allan Starski i autor zdjęć Paweł Edelman, a spotkanie z artystami poprowadził Tomasz Raczek.

Ciekawe rzeczy, działy się jednak również obok kinowego pokazu. Od jakiegoś czasu mówiło się o tym, że 92-letni twórca planuje realizację nowego filmu i te pogłoski potwierdził wiceminister kultury Maciej Wróbel, który przyznał, że najnowszy projekt Polańskiego ma być realizowany w Polsce. W resorcie kultury odbyły się już rozmowy na temat możliwości produkcyjnych i ewentualnych dotacji.

W miniony piątek po pokazie w NCKF odbyła się też kolacja z udziałem Romana Polańskiego, w której uczestniczyli również między innymi łodzianie Ewa Puszczyńska, jedna z najznakomitszych obecnie europejskich producentek filmowych i Andrzej Walczak, przedsiębiorca, jeden z najzamożniejszych Polaków, inicjator oraz współproducent wielu przedsięwzięć artystycznych, w tym filmów.

Pojawiło się przypuszczenie, że Ewa Puszczyńska może być polskim producentem filmu - być może także produkcję mógłby wesprzeć Łódzki Fundusz Filmowy, którego operatorem jest EC1 Łódź - Miasto Kultury, w którym funkcjonuje Narodowe Centrum Kultury Filmowej.

Nie są znane jeszcze szczegóły dotyczące nowego projektu Romana Polańskiego. Wiadomo jedynie, że zdjęcia mogłyby się rozpocząć jeszcze w tym roku. Może też w Łodzi?



Od lewej: Tomasz Raczek, Roman Polański, Allan Starski i Paweł Edelman w NCKF.

Wystawa prac laureatów Konkursu im. Strzebińskiego Łódzkiej ASP

Dariusz Pawłowski

Do 2 maja można oglądać wystawę laureatów 43. Konkursu im. Władysława Strzebińskiego - Sztuki Piękne, która została otwarta w miniony piątek w Miejskiej Galerii Sztuki.

Wystawa, podczas której łódzka Akademia Sztuk Pięknych prezentuje najciekawsze studenckie prace z dziedziny sztuk wizualnych Konkursu im. Władysława Strzebińskiego - Sztuki Piękne, to już wieloletnia tradycja i jedno z najważniejszych, najbardziej prestiżowych wydarzeń w dorocznym kalendarzu uczelni, a jednocześnie dla wielu spośród młodych twórców pierwsza tak szeroka prezentacja prac przed szeroką publicznością.

Do tegorocznej edycji Konkursu im. Władysława Strzebińskiego wpłynęło 159 zgłoszeń od 113 uczestników, z których na wystawę laureatów wybrano aż 67 prac - najwięcej w historii tej ekspozycji. Jak podkreślają organizatorzy, silnie zaznaczyły się realizacje z obszaru multimediów. Licznie reprezentowane są także



prace rzeźbiarskie oraz unikatowe tkaniny - od realizacji osadzonych w tradycji po bardziej eksperymentalne propozycje.

- Na wystawie wyraźnie widać dużą różnorodność prac oraz świeże podejście do klasycznych dziedzin sztuki. Studenci zgłosili obiekty, instalacje, prace multimedialne, które powstały w pracowniach malarzów i rysunkowych. Pokazuje to nie tylko ich odwagę, ale i chęć zdefiniowania klasycznych podziałów w sztuce - mówi Eryka Jura, kurator wystawy.

Przyjaźń czy interesy? Polska i Francja zacieśniają współpracę

Anna Nagel, PAP

Wczoraj w Gdańsku odbyło się pierwsze polsko-francuskie spotkanie na szczepie międzyrządowym, organizowane z okazji Dnia Przyjaźni między oboma krajami. Jednym z głównych punktów programu była rozmowa premiera Donalda Tuska z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem.

To spotkanie było pierwszym takim szczytem od czasu podpisania 9 maja 2025 roku w Nancy umowy o pogłębianiu współpracy i przyjaźni między Polską a Francją. Dokument obejmuje szeroki zakres tematów - od spraw militarnych, przez gospodarkę i kwestie społeczne, aż po kulturę. Przewiduje m.in. wzajemne wsparcie w zakresie bezpieczeństwa, wspólne przeciwdziałanie zagrożeniom hybrydowym oraz współpracę w takich dziedzinach jak przemysł obronny, rolnictwo, nauka i gospodarka.

Dodatkowo, wczoraj po raz pierwszy obchodzony był Dzień Przyjaźni Polsko-Francuskiej, który został ustanowiony na mocy tego traktatu.

„Zgodnie z postanowieniami artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych w przypadku napaści zbrojnej na ich terytorium Strony udzielają sobie nawzajem pomocy, w tym przy zastosowaniu środków wojskowych.



Wizyta w Gdańsku prezydenta Macrona to kolejny etap zacieśniania relacji polsko-francuskich.

Pomoc oraz wsparcie będą realizowane stosownie do zobowiązań, jakie wynikają z artykułu 5 Traktatu Północnoatlantyckiego i artykułu 42 ustęp 7 Traktatu o Unii Europejskiej” - czytamy w traktacie.

W sekcji dot. bezpieczeństwa i obronności znalazły się też zapisy zobowiązujące strony traktatu do „wypracowania wspólnej kultury strategicznej”, zacieśniania współpracy i interoperacyjności między polskimi i francuskimi siłami zbrojnymi, m.in. poprzez organizację wspólnych ćwiczeń, wspólnych kontyngentów zagranicznych, a także współpracę w pozyskiwaniu nowego sprzętu wojskowego i rozwoju nowych technologii. Traktat przewiduje też m.in. coroczne konsultacje strategiczne na po-

ziomie ministrów spraw zagranicznych i obrony.

Kilka punktów poświęcono też kwestiom przemysłowym. Dla Francji ważnym elementem współpracy z Polską jest rozwój energetyki jądrowej. Firma EDF stara się o udział w budowie drugiej planowanej elektrowni atomowej w Polsce, która ma powstać w Bełchatowie lub Koninie. Jednocześnie polski rząd prowadzi rozmowy w tej sprawie również z partnerami z Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Francja jest europejskim liderem w obszarze energetyki jądrowej. Dysponuje jednym z najbardziej jądrowych mikrosów energetycznych w Europie - w 2024 r. 67,3 proc. energii elektrycznej pochodziło tam z atomu.

Pierwsza polska elektrownia atomowa ma powstać w lokalizacji Lubiato-Kopalino (gmina Choczewo) na Pomorzu i ma mieć trzy bloki, wybudowane w amerykańskiej technologii AP1000 Westinghouse.

Rozmowy dotyczyły też francuskiego parasola atomowego nad Polską. W marcu prezydent Emmanuel Macron ogłosił, że osiem krajów zgodziło się wziąć udział w proponowanym przez Francję zaawansowanym odstraszaniu. Są to: Belgia, Dania, Grecja, Holandia, Niemcy, Polska, Szwecja i Wielka Brytania.

Macron zaznaczył, że Francja będzie mogła tymczasowo rozmieszczać elementy sił strategicznych u swoich sojuszników europejskich. Jak powiedział, oznacza to, że tak jak w przypadku strategicznych okrętów podwodnych „francuskie samoloty przenoszące będą mogły być rozprowadzone po kontynencie europejskim”. Zapewnił, że proponowane przez Francję odstraszanie nuklearne jest działaniem całkowicie komplementarnym z NATO na płaszczyźnie strategicznej i technicznej.

Macron zapowiedział też, że jego kraj zwiększy liczbę swoich głowic nuklearnych. Według obliczeń Bulletin of Atomic Scientists, do 2023 roku Francja miała 290 głowic nuklearnych

IZRAELSKI ŻOŁNIERZ ROZBIŁ MŁOTEM FIGURĘ JEZUSA. MSZ POTĘPIA I PRZEPRASZA

Anna Nagel, PAP

Szef dyplomacji Izraela Gideon Saar nazwał zniszczenie figury Jezusa przez izraelskiego żołnierza haniebnym czynem i przeprosił za incydent wszystkich, a zwłaszcza chrześcijan.

„Zniszczenie chrześcijańskiego symbolu religijnego przez żołnierza Sił Obronnych Izraela w południowym Libanie to czyn poważny i haniebny. Wyrażam uznanie dla Sił Obronnych Izraela za potępienie incydentu i przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie” - napisał w poniedziałek Saar na platformie X.

Na fotografii, udostępnionej przez dziennikarza i uwierzytelnionej przez Siły Obronne Izraela, widać żołnierza rozbijającego figurę Jezusa ciężkim młotem.

Saar oświadczył, że jest przekonany, iż „zostaną podjęte niezbędne, surowe środki przeciwko temu, kto dopuścił się tego haniebnego czynu, stojącego w całkowitej sprzeczności z naszymi wartościami. Izrael to kraj, który szanuje różne religie i ich święte symbole, a także promuje tolerancję i szacunek między wyznaniami”. Dodał, że przeprosza za incydent, zwłaszcza „wszystkich chrześcijan, których uczucia zostały zranione”.

Sprawę skomentował w poniedziałek na X szef MSZ Radosław Sikorski. „Dobrze, że minister Saar szybko przeprosił, było za co. Należy ukarać tego żołnierza, ale i wyciągnąć wnioski wobec sposobu, w jaki są formowani” - napisał Sikorski.



Na fotografii udostępnionej przez dziennikarzy widać żołnierza rozbijającego figurę Jezusa ciężkim młotem.

Będzie kolejna tura rozmów Iran-USA? Są różne wersje

Karolina Wrońska, PAP

Na razie nie ma planów drugiej tury rozmów pokojowych Iranu ze Stanami Zjednoczonymi - oświadczył w poniedziałek rzecznik irańskiego MSZ Esmail Baghei na konferencji prasowej.

„Akcentując stawianie na pierwszym miejscu dyplomacji i deklarując gotowość do negocjacji, Stany Zjednoczone przyjmują jednocześnie postawę, która w najmniejszym stopniu nie świadczy o poważnym zaangażowaniu w proces dyplomatyczny” - powiedział Baghei.

Dodał, że zajęcie statku irańskiego, blokowanie portów irańskich i opóźnianie wejścia w życie rozejmu w Libanie, stanowią „ewidentne złamanie zawieszenia broni”, które for-

malnie ma obowiązywać do środy (22.04).

Baghei zaznaczył, że Iran jasno przedstawił swoje żądania i od nich nie odstąpi. „Jeśli chodzi o ochronę interesów narodowych Iranu, nie wierzymy w ostateczne terminy ani ultimata” - podkreślił.

Oznajmił też, że usunięcie z Iranu materiałów nuklearnych nigdy nie było traktowane przez jego kraj jako opcja w negocjacjach i ostateczne stanowisko Teheranu jest takie, iż jego „osiągnięcia nuklearne” muszą pozostać na terytorium kraju.

Wysokie rangą źródło we władzach Iranu powiedziało w poniedziałek agencji Reutersa, że różnice w stanowiskach USA i Iranu dotyczące irańskiego programu nuklearnego nadal się utrzymują.

Źródło to podkreśliło, że „potencjał obronny” Iranu,



Widok hotelu Serena, w którym 20.04 odbyły się ostatnie rozmowy pokojowe między USA a Iranem. Czy dojdzie do kolejnego spotkania?

w tym jego program rakietowy, nie podlegają negocjacjom ze Stanami Zjednoczonymi.

Rozmówca agencji Reutersa dodał, że kontynuowanie przez USA blokady w cieśninie

Ormuz podkopuje irańsko-amerykańskie rozmowy pokojowe.

W niedzielę prezydent USA Donald Trump poinformował, że amerykańscy negocjatorzy będą w poniedziałek w Pakistanie na drugiej rundzie rozmów z Iranem. Oskarżył jednocześnie Iran o poważne naruszenie zawieszenia broni i zagroził, że w przypadku braku porozumienia zniszczy irańskie mosty i elektrownie.

Portal stacji CNN podał natomiast, powołując się na irańskie źródła zaznajomione z negocjacjami, że irańska delegacja ma przybyć do Pakistanu we wtorek. W skład irańskiej delegacji miałby wejść szef MSZ Abbas Aragchi oraz przewodniczący parlamentu Mohammad Bagher Ghalibaf. Według tych samych źródeł strona irańska oczekuje, że w środę zostanie ogłoszone symboliczne przedłużenie wygasającego tego dnia dwutygodniowego zawieszenia broni z USA.

Gdzie spotkasz samuraja? Na Zamku w Lublinie

25 kwietnia w Muzeum Narodowym w Lublinie ruszy wystawa „Czas samurajów”, poświęcona życiu i kulturze japońskich wojowników.

Mariusz Grabowski

Wystawa ukaze nam fenomen samurajów od momentu wykształcenia się tej grupy społecznej aż po jej upadek. Pomiędzy opowieści o honorze, lojalności i odwadze zostaną wplecione historie pełne krwawych intryg, zdrad i spisków. Co ciekawe, podobne samurajskie wystawy od wielu lat cieszą się w Polsce wielkim powodzeniem.

W Lublinie zobaczymy blisko 600 eksponatów, oryginalne zbroje i miecze samurajskie z Berlina, a także drzeworyty japońskich mistrzów. Pokaże ona samurajów nie tylko jako wojowników, lecz także jako ludzi sztuki, kultury i duchowości.

Samurajowie zostaną ukazani w znacznie szerszym kontekście niż ten znany z filmów czy gier. „Bardzo często, zwłaszcza elita samurajska, była znawcami sztuki. Zajmowali się kaligrafią, uczestniczyli w ceremonii herbacianej i tworzyli sztukę. To nie byli tylko maszyny do zabijania - mieli też bogate życie duchowe” - przekonuje Maciej Drewniak, kustosz sekcji archeologii Muzeum Narodowego w Lublinie, współkurator wystawy.

Samuraj musiał wyróżniać się kulturą i wykształceniem: uczył się nie tylko czytać i pisać, doskonalił także sztukę kaligrafii, poznawał klasyczną literaturę chińską, japońskie opowieści wojenne oraz historię rodu swojego pana.

Patrząc na drzeworyty

Ekspozycja została podzielona na dwie części. Jedną będzie poświęcona drzeworytom wybitnych XIX-wiecznych artystów japońskich - Kuniyoshiego Utagawy i Hiroshige Andō. Gdy studiujemy ich drzeworyty widać, że z równą uwagą przedstawiają sceny bitewne, pojedynki czy legendarne wydarzenia z dziejów Japonii, jak ekspresyjne portrety wojowników („musha-e”), czy pejzaże z nurtu „ukiyo-e”, czyli „obrazów przepływającego świata”.

Ze względów konserwatorskich w połowie trwania wy-

stawy grafiki zostaną wymienione, dzięki czemu odwiedzający będą mogli zobaczyć różne zestawy dzieł. Druga część skupi się na uzbrojeniu oraz codziennym życiu samurajów. Zwiedzający zobaczą m.in. kompletne zbroje, miecze, łuki oraz elementy wyposażenia wojowników. Na wystawie pojawi się także fragment pawilonu herbacianego.

Są też samurajki

Wątek herbaciany naprowadza na tę część wystawy, która odnosi się do życia codziennego, religii, rozrywki i sztuki. Zabytki z zakresu rzemiosła artystycznego pokażą niezwykły kunszt japońskich rzemieślników, stosowane przez nich techniki zdobnicze oraz wzory przepełnione bogatą symboliką.

Owe aktywności nie były przypadkowe. „Pozwalały rozwijać cierpliwość, precyzję i spokój umysłu, co było niezwykle ważne dla wojownika” - uzupełnia Mariola Tymochowicz z Działu Kultury Materialnej i Duchowej Muzeum Narodowego w Lublinie, współkurator wystawy.

Co ciekawe, na ekspozycji pojawi się także wątek kobiet w świecie samurajów. „Chcemy opowiedzieć, że były również samurajki, czyli wojowniczki. Kilka z nich zapisało się w historii Japonii i nawet dowodziło dużymi garnizonami” - podkreśla Tymochowicz. Pokazywane w Lublinie zabytki pochodzą z instytucji muzealnych w kraju i za granicą, w tym prezentowane po raz pierwszy w Polsce zabytki z Samuraj Museum Berlin - Kolekcji Petera Janssena.

Ważka przewodnikiem

Oddzielną część ekspozycji stanowić będzie przestrzeń poświęcona wizerunkom samurajów w filmie, mandze i anime. Dla najmłodszych przygotowano specjalną ścieżkę edukacyjną, której przewodnikiem będzie ważka (tonbo), symbol walki, siły, nieśmiertelności i radości.

„W kulturze Japonii ważka była bardzo popularna. W języku japońskim nazywana jest często «owadem zwycięzcy»,

bowiem leci zawsze do przodu i nigdy się nie cofa. Dlatego tak bardzo podobała się samurajom i pasowała do etosu bushido, czyli drogi wojownika” - tłumaczy Małgorzata Siedlaczek, kierowniczka działu edukacji Muzeum i trzecia z współkuratorów lubelskiej wystawy. Zwiedzaniu towarzyszyć będzie także audioprzewodnik w wersji dla dzieci i dorosłych.

Moda na Japonię?

Lubelscy samuraje nie są jedynymi, którzy w ciągu ostatnich lat pojawili się w Polsce. Zaczęło się w 2007 r., gdy w Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu ruszyła wystawa „Kultura samurajów w sztuce Japonii” - zaprezentowano wówczas eksponaty ze zbiorów prywatnych Kazimierza Krygowskiego. W 2012 r. w Krakowie, w Muzeum Manggha otwarto wystawę „Wyprawa do świata samurajów”. Była uzupełnieniem innej ekspozycji Mangghi - „Skarba wiernych wasali”, czyli zestawu drzeworytów ilustrujących opowieść o 47 roninach.

Kim jest w kulturze japońskiej ronin? To wojownik, który stracił zwierzchnika lub został przez niego wyrzucony. Owych 47 herosów to bohaterowie jednej z bardziej znanych historii samurajskich, opartej na prawdziwych wydarzeniach, które miały miejsce w latach 1701-1703 w Edo (dziś Tokio).

To wtedy jeden z panów feudalnych zaatakował i ranił mistrza ceremonii dworu szoguna, za co został skazany na popełnienie honorowego samobójstwa. Roninowie (samurajowie, którzy utracili pana) po niemal dwóch latach przygotowań dokonali zemsty na mistrzu ceremonii, którego uznali za przyczynę niesprawiedliwej w ich oczach śmierci pana.

Idźmy dalej śladami nadwiślańskich samurajów. W 2018 r. w gliwickiej Willi Caro otwarto ekspozycję stałą „Samuraj”, złożoną z 94 pozycji, głównie militariów, grafik i fotografii, a także ceramiki i przedmiotów codziennego użytku. W 2023 r. w Warszawie pokazano „Mi-



Symbolom pozycji samurajów były dwa miecze (długi miecz katana i średniej długości wakizashi, razem stanowiące komplet zwany „daisho”).

łość samurajów - kolekcję oryginalnych prac japońskich mistrzów drzeworytu. Z kolei w 2024 r. w Muzeum Sztuki Dalekiego Wschodu w Kamienicy pod Gwiazdą w Toruniu, została zaaranżowana wystawa „Sztuka samurajów. Wystawa uzbrojenia japońskiego”, zaś w 2025 r. w ratuszu w Sierpcu trwała wystawa „Czarka, kimono i miecz. Japonia w czasach samurajów”.

Zwiedzający je mieli okazję przyjrzeć się japońskim militariom (m.in. mieczom katana, wakizashi, tanto i gardom mieczowym tsuba), wykonanym z wielką dbałością kimonom, dowiedzieć się, jak przebiegała ceremonia herbaciana, odkryć symbolikę teatrów klasycznych i drzeworytów, jak również dowiedzieć się na jakich zasadach opierała się kultura samurajów.

Dodatkowo w grudniu 2025 r. w Wydziale Informacji i Kultury Ambasady Japonii w Warszawie zaprezentowano autentyczne zbroje samurajów z epoki Azuchi-Momoyama i Edo.

Samuraj, czyli kto?

Wszystkie te wystawy (były ich znacznie więcej, choćby człuchowska wystawa „Samuraje - Rycerze dawnej Japonii”

z 2015 r. czy radomska „Kwiaty Wiśni - Samuraje” z roku 2023) dowodzą, że zainteresowanie egzotyką japońską jest nad Wisłą dość żywe. W jego centrum znajduje się właśnie postać samuraja - feudalnego rycerza, która rozpowszechniona została na Zachodzie, a w Japonii przeważnie zwana „bushi”. Z czasem termin rozszerzono do znaczenia „wojownik”. Samuraj kierował się kodeksem honorowym zwanym „bushido” (tzn. droga wojownika). Bushido było wskazówką co do postępowania, swoistą ewangelią życia samuraja.

Symbolom pozycji samurajów były dwa miecze (długi miecz katana i średniej długości wakizashi, razem stanowiące komplet zwany „daisho”) - ich noszenie było prawem i obowiązkiem japońskich wojowników. Główną zasadą była wierność swemu panu i bezwzględne mu podporządkowanie - co dotyczyło zarówno wojownika, jak i jego rodziny.

Po pierwsze: zasady

W walce samuraj nie mógł odczuwać lęku przed śmiercią (podobnie jak podczas po-

tualnego samobójstwa), nie mógł kapitulować w walce, bowiem byłoby to rozwiązanie niehonorowe.

Samuraje stanowili również elitę kulturalną. Wiedza ich była wszechstronna. Od dziecka kształceni byli w kierunku poznania bushido, uczono ich m.in. czytania, pisania, sztuki kaligrafii, literatury, muzyki, retoryki, taktyki, prawa, medycyny i matematyki. Wykładano im także poezję japońską i chińską - m.in. dlatego, by samuraj przed popełnieniem rytualnego samobójstwa mógł napisać pożegnalny wiersz - tzw. haiku.

Warto też wspomnieć o samurajach-chrześcijanach, elicie wojskowej XVI i XVII-wiecznej Japonii, która łączyła kodeks Bushido z religią. Najslawniejszym z nich był bł. Takayama Ukon, który wolał wygnanie niż wyrzeczenie się wiary.

Wielu z nich, jak np. przywódca powstania Shimabara, poniosło śmierć męczeńską w wyniku prześladowań chrześcijan.

**Wystawa „Czas samurajów”,
Zamek Lubelski, 25.04-27.09.
Informacje: zamek-lublin.pl**

Społeczeństwo

Pełnomocnik pokrzywdzonych Małgorzata Dziewońska:
- Z perspektywy pokrzywdzonych trudno dwutygodniowe zawieszenie w czynnościach służbowych podejrzanego przez komendanta odczytywać inaczej niż jako sygnał, że ich bezpieczeństwo nie jest priorytetem.

Naczelnik siał terror i grozę. Klipiał furia

„Diabeł w mundurze” - tak policjanci opisują człowieka, który był ich przełożonym w jednym z najważniejszych wydziałów KWP we Wrocławiu. Zdaniem prokuratury znęcał się nad podwładnymi i przekraczał uprawnienia. Pokrzywdzeni opowiedzieli nam, co przez lata miało dziać się w niejawniej jednostce.

Aneta Kolesińska

Dawni podkomendni wspominają: Gdy na korytarzu rozlegały się jego kroki, wszyscy pracownicy momentalnie schodzili mu z drogi, modląc się, żeby ich nie zauważył. Jego obecność w biurze zwiastowała upokorzenia, wrzaski i demonstrację siły.

Do tego dochodziły groźby i jeszcze „zeszyt uwag”, w którym naczelnik wydziału służby mundurowej notował „nagany” dla pracowników. - Pomimo podwójnych drzwi w jego gabinecie, wrzaski było słychać w pokoju obok.

Nie hamował się. Obrażał, poniżał, groził zwolnieniem - wspomina Jan, który pamięta naczelnika jeszcze z czasów przed jego kursem oficerskim.

Ryszard J. służbę w policji zaczynał w lipcu 2003 roku od pracy w Wydziale Prewencji

Komisariatu Policji Wrocław-Krzyki. Pierwsze stanowisko kierownicze objął w marcu 2013 roku, jako kierownik sekcji w Wydziale Techniki Operacyjnej KWP we Wrocławiu. Na tym stanowisku służbę pełnił do maja 2016 roku, aż do awansu na stanowisko zastępcy naczelnika WTO KWP. W sierpniu 2020 r. został naczelnikiem WTO.

Osoby, które zdecydowały się opowiedzieć o swoich przeżyciach, to nie są zwykli policjanci. To nie ci w mundurach, pilnujący porządku na ulicach czy drogach. Ich wydział należał do pionu kryminalnego, a funkcjonariusze tegoż (Wydziału Techniki Operacyjnej) często nazywani są „tajniakami”.

Działają przy poważnych, nierzadko wymagających śledztwach, a co najważniejsze, w ukryciu. Nie za biurkiem w komendzie, bo często nawet

nie mieli tam wstępu, by nie można ich było powiązać z pracą operacyjną w terenie. Śledzą podejrzanych, zakładają podsłuchy, przenikają do środowisk przestępczych, zdobywając dowody i informacje mało oficjalnymi kanałami. Ich praca jest tajna i bywa bardzo stresująca. Policjant operacyjny, który zostanie przeniesiony do „jawnej” jednostki, jest „spalony”, nie może wrócić na poprzednie stanowisko. Dlatego groźby naczelnika, mówiące o ich zwolnieniu lub przeniesieniu, były przez nich traktowane poważnie.

Początkowo nic nie wskazywało na to, że praca z nim będzie przypominać koszmar. Dał się poznać jako uprzejmy, charyzmatyczny i niezwykle inteligentny człowiek, zawsze chętny do pomocy.

- To jego „miłe” i profesjonalne oblicze, które znają w Komendzie Wojewódzkiej,

to fasada. Gdy się pojawiał w naszej jednostce (Ryszard J. pracował w budynku komendy wojewódzkiej, ale czasem odwiedzał swoich podkomendnych w niejawniej siedzibie, przyp. red.), zastanawialiśmy się, w jakim humorze będzie i do kogo lub czego się przyczepi - opowiada Paweł, jeden z byłych funkcjonariuszy. Te słowa potwierdza inny były policjant, Jakub. - Mijaliśmy się na korytarzu, rozmawialiśmy normalnie, żartowaliśmy, ale potem coś się zmieniło - mówi. Punktem zwrotnym miało być ukończenie przez Ryszarda J. kursu oficerskiego w Szczytnie.

- Po tym wszystko zaczęło się sypać - mówi Tomasz, kolejny operacyjny, i wyjaśnia: - A gdy został zastępcą naczelnika, atmosfera zmieniła się niemal z dnia na dzień. Kolejny kierownik, ostrzegali nas. Ale

my nie wierzyliśmy, uznaliśmy, że przesadzają - wyjaśnia.

Lata upokorzeń

Uwierzyli, kiedy ich przełożony z dnia na dzień coraz bardziej ich dociskał. Według naszych rozmówców słyszeli od niego, że są kłamcami, nieudacznikami nadającymi się tylko do noszenia poczty i przynoszą wstyd całej jednostce. Byli publicznie mieszań z błotem, notorycznie podejrzywani o spisek i umyślne zaniechania w czasie służby.

- Obrażał nas na odprawach, na indywidualnych spotkaniach, a oskarżenia, często absurdalne, padały niemal codziennie - opowiadają, a Jan precyzuje: - Stres pojawiał się już w niedzielne popołudnie, kiedy człowiek przypominał sobie, że jutro musi iść do pracy. Setki gróźb i wyzwisk sprawiały, że żyłem w ciągłej niepewności, co będzie następne-

go dnia - mówi. Wspomina, że gdy jeszcze pracował pod dowództwem naczelnika, rozmowy w cztery oczy w jego gabinecie były na porządku dziennym i nigdy nie kończyły się dobrymi wieściami. - Nie zliczę, ile razy po sesji pełnej krzyków kazał mi się wynosić. Z równowagi wyprowadzał go najmniejszy błąd lub jego zdaniem źle postawione pytanie.

Tymczasem to właśnie zawiłe pytania szefa i odwracanie narracji najczęściej były powodem ich frustracji i niemości, nie tylko zawodowej.

„Jak mogliście tego nie wiedzieć?”, „Czemu tego nie przewidziałeś?”, „Kto ci kazał tak zrobić?”. W wielu sytuacjach nie mieli prawa dyskutować. Gdy próbowali, najczęściej padały wyzwiska i groźby o zwolnieniu.

Takie traktowanie trwało latami. Według zarzutów śledczych z Nysy, miał znęcać się

nad podwładnymi i nadużyć uprawnień przez blisko dekadę, czyli od 2014 do 2023 r. To, co działo się przez ten czas, nasi rozmówcy nazywają piekłem.

Można by się zastanawiać, jakim cudem policjanci z takiej jednostki, mający specjalistyczną wiedzę i lata doświadczenia w niebezpiecznych sytuacjach, mogli dawać się tak traktować? Wybiegać z płaczem z gabinetu szefa? Rzucić przedmiotami z frustracji, do której ich doprowadzał? Jak mówią: „przy tym człowieku zwyczajnie połykaliśmy języki”.

„Dochodzą mnie słuchy...”

Pytamy więc o te krzyki, agresję, docieklivość i sprawdzanie pracy policjantów. Może miał powody? Może rzeczywiście zespół nie pracował, jak powinien? Może ich błędy były rażące, wynikały z zaniedbania, zaniechania? Nasi rozmówcy przyznają, że owszem, błędy się zdarzały, jak wszędzie przy tak dynamicznej i obciążającej służbie, ale irytacja szefa była niewspółmierna do winy i niedopuszczalna w relacji podległości służbowej. Bo często nie chodziło o błąd, tylko o to, by wybudzić poczucie winy, lęku, niepewności. Jak mówią, ich winą była nawet... pogoda.

- Ganił nas za wszystko, nawet jeśli jakieś potknięcie nie miało żadnych konsekwencji albo nie zależało od nas, jak choćby padający śnieg - tłumaczy kolejny policjant, Wiktor, i wspomina jedną z zimowych podróży służbowym samochodem. Miasto było wręcz zasypane śniegiem. Wszędzie korki. Do jednostki wracali powoli. Finalnie dojechali godzinę później, niż zakładali. - Nie dał sobie tego wytłumaczyć, od razu zarzucił nam kłamstwo. Przecież nikt specjalnie nie chce opóźnić akcji. Według niego owszem. Chyba w odwecie kazał nam czekać na siebie kolejną godzinę, by podpisać się na dokumentach.

- Całkowicie straciłem pewność siebie. Jego polecenia były na tyle zwodnicze i niezrozumiałe, że bałem się podjąć decyzję, bo wiedziałem, że mu się jakoś nie podobają. Z drugiej strony, jak kazał zrobić coś konkretnie, później za to ganił. To było błędne koło - opowiada Wiktor.

Jakub zaś dodaje, że szef wiele razy zapraszał go do siebie i przesłuchiwał, twierdząc, że inni policjanci go nie lubią, nie chcą z nim pracować. Śmieje się ironicznie, bo po czasie to nie robi już na nim takiego wrażenia. Wie, że wszystko, czego się nasłuchiwał, było wyołbrzymione albo zmyślane. - Gdy zaprzeczałem, pytałem, co dokładnie mówią, groził, że zapisze naganę w swoim zeszycie uwag. „Pan jest niewygodny,

nie chcę mieć tu takiego. Szuka pan sobie nowej pracy, czy ja mam panu znaleźć?”, usłyszałem.

Słynny zeszyt uwag pojawia się w opowieściach wszystkich osób, z którymi rozmawiamy. Oficjalnie miał być narzędziem dyscyplinującym, czymś na pograniczu roboczych notatek przełożonego, w czym nie ma nic nadzwyczajnego, ale w praktyce stał się czymś znacznie więcej.

- To nie był zwykły zeszyt. To było narzędzie psychicznego nacisku - mówi jeden z funkcjonariuszy. - Nigdy nie wiedziałeś, co się w nim znajduje i kiedy zostanie użyte przeciwko tobie.

Twierdzą, że to, co znajdowało się w notatkach Ryszarda J., nie zawsze kwalifikowało się do oficjalnych nagan. Określali to jako formę kontroli, a nawet zastraszania. W zeszycie lądowało wszystko, co naczelnik uznawał za dowód ataku, nieposłuszeństwa, były tam też plotki i insynuacje.

- Do końca życia będę pamiętała to jego słynne „dochodzą mnie słuchy...”, że np. sobie nie radzę, a koledzy nie lubią ze mną pracować. A jak mi się coś nie podoba, to mogę wypisać wniosek o przeniesienie. A gdy to zrobiłem, on to utrudniał. Mówił, że przeniosę się tam, gdzie on chce, a nie tam, gdzie ja - wspomina Jan.

Nazywali go diabłem

Niektórzy wytrzymywali z nim w pracy kilka lat. Inni odchodzili już po miesiącu. Jak wspomina Jan, który ostatecznie rozkaz przeniesienia do jawnej służby dostał bez ostrzeżenia, w ciągu 10 lat pracy przez wydział przewinęło się kilkunastu kierowników. W opinii naszych rozmówców przełożony nie tylko kontrolował. Dzielił. Jednych chwalił, innych poniżał. Budował nieufność w zespole. Zespół tracił spójność. Funkcjonariusze przestawali sobie ufać, a to, ich zdaniem, dawało przewagę przełożonemu, bo „skłóconym zespołem kieruje się najłatwiej”.

- Czasem z gniewu aż zgrzytał zębami. My na niego mówiliśmy diabeł, natomiast gdyby spotkał się z panią redaktorką, byłby najmiłszym człowiekiem na świecie. Kiedyś siedziałem w jego gabinecie i słuchałem jego wrzasków, nagle zadzwonił do niego telefon - opowiada nam Wojciech. - W sekundę zobaczyłem innego człowieka. Nie wiem, gdzie on upchnął całą tę złość, ale odebrał, jak gdyby nigdy nic. Gdy się rozłączył, jechał po mnie dalej.

Sprawdziliśmy i faktycznie. Przez telefon brzmiał uprzejmie. Grzecznie wyjaśnił, że nie może odpowiedzieć na żadne z naszych pytań ze względu na prowadzone postępowanie. Był miły i rzeczowy, zgadzając

się na rozmowę dopiero po zakończeniu sprawy.

Ta jedna ankietka

Kilka lat temu postanowili działać. Pisali skargi, które poskutkowały przeprowadzeniem ankiet (na zlecenie Komendanta KWP), w których pytano, czy naczelnik stosuje wobec pracowników mobbing. To miał być moment, w którym system zadziała i ochroni tych, którzy uważali się za pokrzywdzonych. Wypełnione ankietki nigdy nie powinny trafić w ręce osoby, której dotyczą. A jednak trafiły.

- W styczniu 2023 roku, kiedy mieliśmy wypełnić ankietę, ja dodałam jeszcze od siebie to, co myślałam o naczelniku. Podzieliłam się swoim kilkuletnim doświadczeniem z nim, napisałam o moich obawach, o dyskryminacji i związanym z nią brakiem awansu - wyznaje Marianna (jedyna kobieta w sekcji). To właśnie ona, po tym jak wypełniła antymobbingowe dokumenty i napisała, co myśli o sposobie zarządzania Ryszarda J., została wezwana na rozmowę do... Ryszarda J. - To był dla mnie szok. To zaprzeczenie zasad antymobbingowych w miejscu pracy. Absurd i poniżenie. To był cios. Naczelnik w złości wyciągnął kartkę, która była częścią mojej ankiety anonimowej i zaczął czytać z niej urywki zapisków. Takiej kartki nie powinien posiadać i nie wiem, w jaki sposób wszedł w jej posiadanie. Potem na komisji lekarskiej dowiedziałam się, że nie nadaje się do służby i zostałam przeniesiona „dla mojego dobra” - wspomina.

Trafiła do „zwykłej” komendy, co oznaczało koniec pracy w tajnym wydziale. Miesiące stresu spowodowały silną nerwicę. Dla niej sprawa zakończyła się odejściem z pracy wbrew jej woli, gdy na komisji lekarskiej usłyszała, że jest niezdolna do służby.

Zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa Marianna złożyła w sierpniu 2023 roku. W lipcu 2024 Prokuratura Rejonowa Wrocław Stare Miasto umorzyła sprawę. Złożyła zażalenie, które zostało uwzględnione. Śledczy zaczęli się odejść z pracy wbrew jej woli, gdy na komisji lekarskiej usłyszała, że jest niezdolna do służby. Zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa Marianna złożyła w sierpniu 2023 roku. W lipcu 2024 Prokuratura Rejonowa Wrocław Stare Miasto umorzyła sprawę. Złożyła zażalenie, które zostało uwzględnione. Śledczy zaczęli się odejść z pracy wbrew jej woli, gdy na komisji lekarskiej usłyszała, że jest niezdolna do służby. Zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa Marianna złożyła w sierpniu 2023 roku. W lipcu 2024 Prokuratura Rejonowa Wrocław Stare Miasto umorzyła sprawę. Złożyła zażalenie, które zostało uwzględnione. Śledczy zaczęli się odejść z pracy wbrew jej woli, gdy na komisji lekarskiej usłyszała, że jest niezdolna do służby.

- Myślę, że najwięcej odwagi miała właśnie Marianna, to

ona pierwsza ruszyła tę sprawę, składała kolejne wnioski, dzięki temu inni postanowili zeznawać - komentuje Paweł.

Zdaniem poszkodowanych ich szef do ostatniej chwili (przed usłyszeniem zarzutów) zachowywał się butnie i arogancko. - Pokazywał, że nikogo się nie boi, nawet prokuratora. I tu pojawia się kolejne pytanie, co na to komendant wojewódzki? Czy dalej będzie udawał, że tego nie widzi i nie słyszy? Jak sam mówi, stoi na straży przestrzegania zasad etyki zawodowej i mamy dowody, że potrafił zwolnić dwóch komendantów powiatowych i naczelnika wydziału, jeszcze przed sprawą w prokuraturze. A w tym przypadku? Dwutygodniowe zawieszenie - mówi Jakub. Rzeczywiście Ryszard J. po usłyszeniu zarzutów został zawieszony do 10 kwietnia. Jego obowiązki przejął zastępca. Po nazwisku Ryszarda J. nie został ślad w oficjalnych publikacjach na temat kierownictwa.

Jak wyjaśnia adwokat reprezentujący jednego z policjantów, zarzuty opisują coś więcej niż mobbing. - Nie mówimy tu jedynie o nierównym traktowaniu pracownika, np. pod względem pensji. Z perspektywy prawa zachowanie Ryszarda J. można już zakwalifikować jako przestępstwo Kodeksu karnego, bo znacznie przekracza ramy typowego mobbingu - ocenia mecenas Maciej Kuczaj.

Śledczy już przesłuchali świadków, część z tych osób uzyskała status pokrzywdzonych. Są także dowody rzeczowe, m.in.: dokumentacja medyczna, wyniki z Biura Spraw Wewnętrznych, ankiet mobbingowe i inne materiały, które dotyczą nieprawidłowości zgłaszanych przez pracowników jednostki.

- W toku postępowania mogą zostać powołani biegli z zakresu psychiatrii. Podejrzewam, że pan Ryszard J. zgodnie z procedurą będzie poddawany takim badaniom - dodaje mecenas Kuczaj. Pytany, jak wytłumaczyć fakt, że funkcjonariusze wyspecjalizowani w pracy pod presją i w stresie dali się do tego stopnia zastraszyć? - Trudno sobie wyobrazić, w jakiej sytuacji znajdowali się ci funkcjonariusze, jakie musiało być natężenie zachowania ich przełożonego, skoro doświadczeni ludzie z kilkusetletnim stażem, z definicji odporni na stres, załamywali się do takiego stopnia, że tracili zdrowie nie tylko psychiczne, ale i fizyczne - wyjaśnia mecenas Kuczaj i dodaje, że z punktu widzenia prawa, przypadek jest bulwersujący dlatego, że dzieje się za zamkniętymi drzwiami policji.

- W mojej opinii postępowanie organów kontrolnych Komendy Wojewódzkiej Policji

nie jest w tym przypadku nstawione na wyjaśnienie sprawy oraz ochrony praw i interesów funkcjonariuszy, tylko tuszowanie wewnętrznych problemów tej jednostki. Jeżeli pracownik dokonuje zgłoszenia, przeważnie anonimowego, to wówczas wydział kontrolujący wszczyną procedury wyjaśniające. Tu jednak tak się nie stało - dodaje Maciej Kuczaj.

Drugi z pełnomocników reprezentujący pokrzywdzonych, Małgorzata Dziewońska mówi wprost: - Z perspektywy pokrzywdzonych trudno dwutygodniowe zawieszenie w czynnościach służbowych podejrzanego przez komendanta odczytywać inaczej niż jako sygnał, że ich bezpieczeństwo nie jest priorytetem. - Dwutygodniowe zawieszenie przy tak poważnych zarzutach nie daje żadnej realnej ochrony, podobnie jak aktualna decyzja o przeniesieniu do innego wydziału. To wciąż ta sama jednostka, te same zależności i te same możliwości kontaktu ze świadkami. Przeniesienie nie oznacza realnego odcięcia sprawcy od środowiska. W takich warunkach trudno mówić o poczuciu bezpieczeństwa czy swobodzie składania zeznań.

Z kolei obrońca Ryszarda J. uważa, że sprawa wcale nie jest taka oczywista. - Proces karny z definicji wymaga poznania szczegółowych dowodów i okoliczności sprawy, a także faktów podnoszonych przez stronę przeciwną, zwłaszcza iż sprawa dotyczy bardzo długiego okresu oraz wydziału w Komendzie Wojewódzkiej Policji, który z uwagi na charakter i stopień skomplikowania procedur wymaga, by podchodzić do kwestii w sposób bardzo drobiazgowy i przemyślany. Z tego względu na tym etapie mój mocodawca nie złożył wyjaśnień. Analizujemy akta sprawy, które zostały udostępnione przez prokuratora. Sprawa się toczy. Osobiście jestem daleki od przyjmowania za prawdę wszystkich okoliczności podnoszonych przez wiele osób - mówi mecenas Przemysław Skoczek. Wskazuje też m.in. na brak konkretnych dowodów. Jego zdaniem nie jest to jedyny problem. - Linia oskarżenia opiera się na słowie. Spróbujemy niejako obalić nieprawdziwe argumenty i nietrafioną interpretację pewnych faktów drugiej strony, bo wiele okoliczności podważa ich prawdziwość, choćby okres 9 lat, podczas którego miało dochodzić do tych sytuacji. Takich skarg powinno być wiele. W mojej ocenie jest to nielogiczne - dlaczego nagle, po tak długim czasie wszyscy uświadomili sobie, że byli gnębieni? Zwłaszcza że część tych funkcjonariuszy już nie pracuje w policji. I nagle się stali odważ-

ni? Bardzo łatwo jest kogoś oskarżyć. Mówimy tu o funkcjonariuszach, których obowiązują procedury, zawodowa dyscyplina i regulacje, które wymagają, by nieprawidłowości były raportowane. To powinno zostać potraktowane poważnie i w takich instytucjach, jak się komuś dzieje krzywda, to ma obowiązek raportowania - podsumowuje mecenas Skoczek.

● O komentarz do sprawy poprosiliśmy Komendę Wojewódzką Policji we Wrocławiu. Zadaliśmy szczegółowe pytania dotyczące opisywanego przez nas problemu. Biuro prasowe KWP udzieliło nam poniższej odpowiedzi:

Szanowna Pani Redaktor, odpowiadając ponownie na przesłaną przez Panią korespondencję informujemy, że Komendant Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu po otrzymaniu informacji o przedstawieniu w prokuraturze w Nysie zarzutów jednemu z funkcjonariuszy kadry kierowniczej podejrzanemu o popełnienie przestępstwa w związku z wykonywaniem obowiązków służbowych, niezwłocznie podjął decyzję o zawieszeniu tego funkcjonariusza w czynnościach służbowych. Korzystając z przysługujących mu uprawnień, podjął kolejną decyzję w sprawie tego funkcjonariusza i delegował go do pełnienia służby w innej komórce organizacyjnej KWP we Wrocławiu. Do czasu kompleksowego zakończenia sprawy i decyzji sądu, jeśli takie zapadną, będzie on realizował inne zadania niemające związku z działaniami o charakterze operacyjnym. (...) Odnosząc się do kolejnego z pytań obejmującego zakres prowadzenia badań ankietowych w kierowanej komórce organizacyjnej, uprzejmie informujemy, że były one przeprowadzone w 2023 roku i wnioski z nich płynące, dały podstawy do implementacji profilaktyki antymobbingowej m.in. w postaci szkoleń oraz konsultacji, na które zgłaszali się funkcjonariusze i pracownicy Policji w celu uzyskania wsparcia psychologicznego lub porady. Tego typu działania w dolnośląskiej Policji prowadzone są także obecnie. Przekazanie większej ilości informacji nie jest możliwe w związku z obowiązującymi przepisami prawa oraz specyfiką realizowanych działań przez funkcjonariusza, a także pracowników objętych toczącym się w prokuraturze postępowaniem, gdyż wiązać by się to mogło z odpowiedzialnością karną.

Z poważaniem,
Seksja Prasowa KWP we Wrocławiu

„Fatherland” Pojedzie do Cannes

„Fatherland” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego został zakwalifikowany do konkursu głównego prestiżowego Festiwalu Filmowego w Cannes i powalczy o najważniejszą nagrodę - Złotą Palmę. Zdjęcia do tej międzynarodowej produkcji realizowane były m.in. w atelier Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu, a także w innych miejscach na Dolnym Śląsku.

Michał Perzanowski,
Robert Migdał,
Tomasz Pawlak

W „Fatherlandzie” zobaczymy znakomitych aktorów. Główne role zagrali: nominowana do Oscara Sandra Hüller („Strefa interesów”, „Anatomia upadku”), Hans Zischler („Monachium”), August Diehl („Bękarty wojny”) oraz Devid Striesow („Na Zachodzie bez zmiian”).

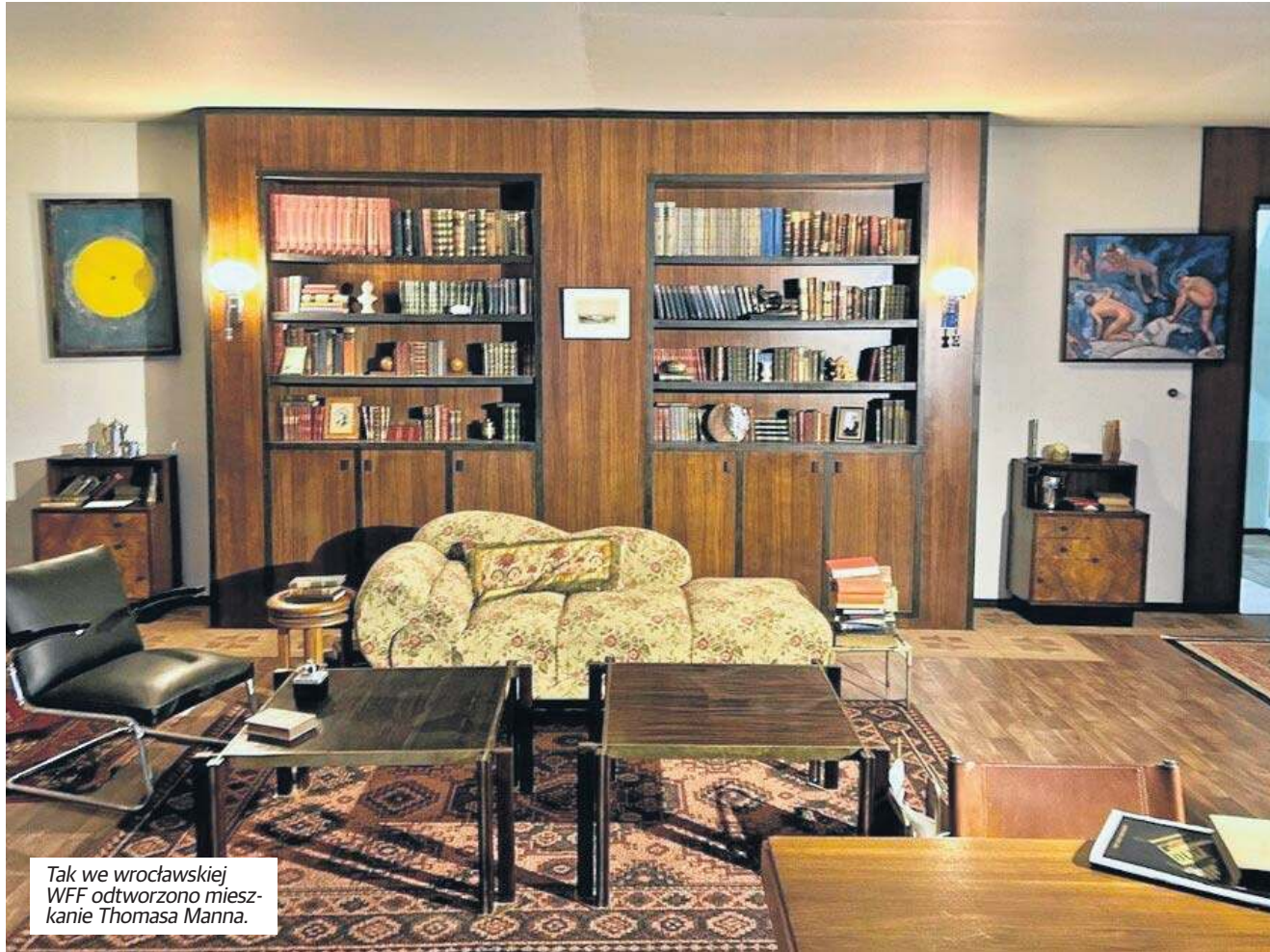
W hali zdjęciowej Wytwórni Filmów Fabularnych realizowane były zdjęcia z udziałem trójki głównych bohaterów, a ich autorem jest polski operator Łukasz Żal. W atelier wytwórni powstała scenografia do scen w Los Angeles, Weimarze i Cannes, przygotowana przez duet Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński - informuje wrocławska Wytwórnia Filmów Fabularnych.

Akcja filmu „Fatherland” (robocza nazwa „1949”) rozgrywa się w czasach zimnej wojny i śledzi podróż Thomasa Manna i jego córki Eriki Mann przez podzielone Niemcy - od Frankfurtu w strefie amerykańskiej po Weimar pod kontrolą ZSRR. Mann po raz pierwszy od zakończenia wojny wraca do ojczyzny, którą opuścił, udając się na emigrację do USA.

Laureat Oscara Paweł Pawlikowski kręcił swój najnowszy film w Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu jesienią ubiegłego roku. W hali zbudowano kilka scenografii, które w najdrobniejszych szczegółach miały imitować wnętrza domów w USA, we Francji czy w Niemczech. - W swoim filmie reżyser „Idy” oraz „Zimnej wojny” przenieś nas do 1949 roku i opowie historię Thomasa Manna, niemieckiego noblisty z dziedziny literatury. W jednym miejscu musieliśmy umieścić wnętrza z Los Angeles, Cannes i Weimaru - mówiła „Gazecie Wrocławskiej” producentka filmu Ewa Puszczynska.

Zbudowali dom Manna

Byliśmy na planie we Wrocławiu, gdy kręcono „Fatherland”. Wytwórnia Filmów Fabularnych pachniała farbą, kurzem i świeżo ciętym drem-



nem. Wchodząc do hali, trudno było uwierzyć, że kilka kroków dalej nie jest Wrocław, lecz... Los Angeles końca lat 40. XX w. Ekipa Pawła Pawlikowskiego zbudowała tu dom Thomasa Manna, noblisty, autora „Czarodziejskiej góry” i „Śmierci w Wenecji”. - Dom istnieje naprawdę, dziś można go zwiedzać jako muzeum. My zbudowaliśmy go w hali, niemal jeden do jednego, jeśli chodzi o skalę i przestrzeń. Za szybą tarasu pojawi się w postprodukcji krajobraz Hollywood, a obok mamy Cannes i Weimar. Wszystko powstaje tutaj, we Wrocławiu - mówił scenograf Marcel Sławiński, oprowadzając nas po planie.

Francja, Niemcy, USA...

Powstały cztery lokacje. Oprócz rezydencji Manna w Los Angeles, zbudowane zostały także wnętrza domostw we francuskim Cannes i niemieckim Weimarze. Weszliśmy również do starej windy,

w której kręcono właśnie jedną ze scen. Akcja filmu rozgrywa się na dwóch kontynentach, a w rzeczywistości zaledwie na kilku tysiącach mkw. - To jest magia kina: w jednej hali mamy cztery lokacje i trzy kraje. Chcemy, by widz uwiarył, że ogląda jeden spójny świat. Nie byliśmy w oryginalnych lokacjach, ale mamy bardzo bogatą dokumentację. Na jej podstawie stworzyliśmy wierną rekonstrukcję domu Mannów. Dodaliśmy rekwizyty, które przywieźliśmy z Niemiec: zdjęcia, meble, przedmioty codziennego użytku. To nadało większej prawdy - tłumaczyła Katarzyna Sobańska, współscenografka.

Dom w Los Angeles, który w filmie zostanie pokazany w czerni i bieli, nie jest tylko dekoracją. - To kwintesencja intelektualnej rzeczywistości Manna. Był uciekinierem, więc przywiózł ze sobą meble, pamiątkowe zdjęcia, starsze przedmioty z ostatniego domu w Niemczech. Reżyser bardzo

chciał, by to było widoczne - podkreśla Sobańska.

Plan filmowy to nie tylko wytwórnia. Dolny Śląsk znów okazał się doskonałą scenerią dla historii europejskich. - Legnica zagrała Frankfurt i Weimar, Kliczków stał się hotelem, Pieńsk i huta szkła „Lucyna” były zupełnie nowymi przestrzeniami dla nas, a finałową scenę kręcimy w Goszczu - wylicza Sobańska. Zdjęcia kręceno też w okolicach Kłodzka, w Wałbrzychu i Bielawie.

Czarno-biały świat

Film Pawlikowskiego powstawał w czerni i bieli. To było ogromne wyzwanie dla kostiumografów. - Wybieramy kreacje, które mówią kontrastem i fakturą, a nie kolorem. Pracuję z Pawłem kolejny raz, wcześniej przy „Idzie” i „Zimnej wojnie”. Wiemy, czego oczekuje - mówiła nam Aleksandra Staszko, odpowiedzialna za kostiumy.

Przypomnijmy, że w filmie mamy doświadczyć 1949 roku.

To specyficzny okres w najnowszej historii świata. Niemcy wciąż nie odbudowały swoich zrujnowanych miast. Świat, który Mann zapamiętał sprzed swojego wyjazdu, już nie istnieje.

Mann nie był w Niemczech od 1933 roku, kiedy to uciekł przed nazistowskim reżimem III Rzeszy i zamieszkał w Stanach Zjednoczonych. Ma właśnie odebrać nagrodę i wygłosi przemówienie z okazji dwusetnej rocznicy urodzin Goethego we Frankfurcie, jego rodzinnym mieście, oraz w Weimarze, gdzie Goethe spędził większość życia.

Dodatkowej wymowy tej wizji dodaje fakt, że ma ona miejsce w szczytowym okresie zimnej wojny. Frankfurt znajduje się w amerykańskiej strefie okupacyjnej (wkrótce RFN), podczas gdy Weimar znajduje się w radzieckiej (przyszłej NRD). Obie strony starają się „pozyskać” noblistę.

- To jest moda końcówki lat 40. Największym wyzwaniem

było pokazanie różnic między grupami społecznymi. Inną możliwość miały Niemcy zachodnie, a inną wschodnie. Thomas Mann i jego córka przyjeżdżają z USA, więc też wyróżniają się stylem. On był znany z elegancji i staraliśmy się to uchwycić. Obejrzałam wszystkie dostępne archiwalia, by jak najwierniej oddać, jak się nosili, i przenieść to na ekran - mówiła Aleksandra Staszko.

Europejska koprodukcja ze światową obsadą

Na ekranie zobaczymy aktorów najwyższej próby. W Thomasa Manna wcielił się Hans Zischler, a jego córkę Erikę gra Sandra Hüller, nominowana do Oscara za „Anatomię upadku”. Towarzyszyć im będą m.in. August Diehl, Devid Striesow i Theo Trebs.

- Sandra to znakomita aktorka. Hans też jest bardzo rozpoznawalny. Może jego nazwisko nie od razu mówi wiele, ale twarz widzowie z pewnością kojarzą. Film kręcimy po niemiecku, bo chcemy zachować prawdę języka. Widz ma uwiaryć, że przeniósł się w tamten czas - mówiła nam producentka filmu Ewa Puszczynska.

Przypominała, że film „Fatherland” nie jest biografią Manna. - To opowieść o pierwszej powojennej podróży pisarza do Niemiec. Wtedy zaczynała się zimna wojna, a Niemcy były już podzielone. Ale kultura i język nie znają granic. I to jest piękne: wspólnie opowiadamy o pisarzu, który był nie tylko niemiecki, ale i europejski. To właśnie chcemy pokazać - mówiła producentka w rozmowie z „Gazetą Wrocławską”.

Dlaczego Wrocław?

- Tutaj kręciliśmy „Zimną wojnę”. Wiedzieliśmy, że sceny studyjne muszą powstać w jednym miejscu. Wrocławska hala WFF ma świetne warunki, to miejsce coraz bardziej doceniane w świecie filmu - wyjaśniała producentka.

„Fatherland” to produkcja polsko-niemiecko-francusko-włoska. Kluczową rolę odgrywali Polacy: operator Łukasz Żal, kompozytor Marcin Masecki, montażysta Piotr Wójcik i duet scenografów Sobańska i Sławiński.

Po co nam znowu Księżyc?

Wracamy na Księżyc. Ale tym razem w tle są wielkie pieniądze, technologia, energia i hotel z widokiem na Ziemię. O co chodzi w programie Artemis i dlaczego „ciemna strona Księżyca” wcale nie jest ciemna, opowiada Jerzy Rafalski, popularyzator astronomii z toruńskiego Planetarium.

Adam Willma

Po co wracać na Księżyc? Ponad pół wieku temu graliśmy tam już nawet w golfa. Astronomowie, miejcie litość dla podatników!

No właśnie - dziś pytanie brzmi już nie: czy potrafimy tam dolecieć, tylko po co mamy za to płacić. A mówimy rzeczywiście o miliardach dolarów. Tyle że dziś odpowiedź jest dużo bardziej konkretna niż pół wieku temu. Księżyc może nam się po prostu przydać. A nawet, mówiąc brutalnie, może się opłacić.

Zawsze tak mówicie...

W latach 70. chodziło przede wszystkim o demonstrację siły. Amerykanie chcieli pokazać światu, że są lepsi od Związku Radzieckiego, że mają najlepszą technikę i potrafią wysłać człowieka na Księżyc oraz bezpiecznie sprowadzić go z powrotem. Stąd te symboliczne obrazy: ślady butów, flaga, wielki triumf techniki. Dzisiaj wracamy już z innym nastawieniem. Skoro to wszystko tyle kosztuje, to wszyscy chcieliby wiedzieć, jaki będzie z tego zwrot. I od dawna te inwestycje w kosmos zwracają się wielokrotnie. Technologie opracowane dla misji kosmicznych potem pracują na Ziemi. Ale w przypadku Księżyca chodzi także o coś jeszcze większego. Pojawia się temat helu 3. To izotop, który jest nanoszony przez wiatr słoneczny. Na Ziemi nie zbieramy go w taki sposób, bo chroni nas atmosfera, ale księżycowy grunt jest nim nasiąknięty. Gdyby kiedyś udało się go wydobywać, transportować i wykorzystać, moglibyśmy mówić o bardzo wysokoenergetycznym paliwie przyszłości.

Pół wieku temu ludzie polecieli na Księżyc z komputerami słabszymi od dzisiejszego kalkulatora. Więc w zasadzie o co tyle hałasu w sprawie Artemisa?

Mowa o zupełnie innych technologiach i zupełnie innych celach. Mamy nową rakietę, nowe systemy, nową kapsułę załogową, nowe procedury bezpieczeństwa. To nie jest powtórka z Apollo. Trzeba sprawdzić, czy - wprowadzając zupełnie nowy program - potrafi-



Jerzy Rafalski o widoku z wymagowanego okna na Księżycu: - Ziemia nie wschodzi i nie zachodzi nad horyzontem tak jak u nas Księżyc. Ona po prostu wisi sobie w jednym miejscu. Słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy się przesuwają, a Ziemia trwa.

FOT. 123RF

my bezpiecznie wysłać ludzi tak daleko i bezpiecznie ich sprowadzić. Potem dochodzi lądownik, dłuższy pobyt, nowe skafandry, komunikacja, nowe spacer kosmiczne, całe zaplecze pod przyszłą bazę. Bo mowa już nie o krótkiej wizycie, ale o tym, żeby przygotować grunt pod regularną obecność człowieka.

Czyli bazę. Gdzie miałyby stanąć?

Tam, gdzie jest woda. I to jest jedna z najciekawszych zmian w naszym myśleniu o Księżycu. Kiedyś wielu uważało, że tam jest absolutna pustynia. Dziś wiemy, że w okolicach biegunów, zwłaszcza południowego, w zacienionych kraterach znajdują się zasoby zamrożonej wody czy raczej szronu. To miejsca, do których nie zagląda Słońce, więc taka woda może się tam utrzymać. Jeżeli mamy budować bazy, to właśnie w tych rejonach. Wody oczywiście nie opłaca się wozić z Ziemi, bo wynoszenie każdego kilograma kosztuje fortunę.

Najpierw baza, potem kopalnia, a na końcu hotel?

Hotel brzmi atrakcyjnie i pewnie kiedyś też będzie. Ale wcześniej trzeba przejść całą drogę technologiczną. Najpierw nauczyć się tam żyć, potem zbudować habitaty, stworzyć osłony przed promieniowaniem, zabezpieczenia przed mikrometeoritami, systemy odzyskiwania wody i produkcji żywności. Dopiero później możemy sobie wyobrazić turystykę.

Co dla astroturysty będzie największym zaskoczeniem na Księżycu?

Przed wszystkim grawitacja - to, że wszystko mniej waży i że człowiek odruchowo zaczyna się bawić jak dziecko. Można wyżej podskoczyć, dalej rzucić, wszystko ma inny ciężar. Astronauci z Apollo też się tym cieszyli, pamiętamy ich zabawę piłeczką golfową. Budzimy się rano (jeśli na Księżycu można mówić o poranku), odsłaniamy okno i... Widok mamy oszałamiający! Wyobraźmy sobie hotel z oknem na Ziemię. Księżyc jest zwrócony do nas cały czas tą samą stroną, więc jeśli mamy odpowiednio ustawione okno, Ziemia nie wschodzi i nie zachodzi nad horyzontem tak jak u nas Księżyc. Ona po prostu wisi sobie w jednym miejscu. Słońce wschodzi i zachodzi, gwiazdy się przesuwają, a Ziemia trwa. Sam ten widok byłby przeżyciem nie do podrobienia. Człowiek będzie oczywiście cały czas zamknięty w habitacie z właściwym ciśnieniem, temperaturą i powietrzem. Nie będzie musiał martwić się o to, że na zewnątrz jest minus dwadzieście albo plus sto pięćdziesiąt.

Do jakiego stopnia światło na Księżycu przypomina ziemskie kolory?

Na kolory raczej nie ma co się nastawiać. Tam dominują szarości. To krajobraz surowy, oszczędny, bez błękitnego nieba, bez zieleni, bez naszej ziemskiej feerii barw. Słońce też wygląda inaczej, bo bez atmosfery pozostaje białe. Nawet przy zachodzie nie robi się czer-

wone tak jak u nas. Ale ciekawe jest to, że z bliska można dostrzec subtelne odcienie, których z Ziemi nie widać. Astronauci relacjonowali, że widzieli miejscami brązowawe tony. Więc to nie jest całkiem martwa, jednolita szarość, choć oczywiście nie lecimy tam dla kolorów. Kolory to jednak specjalność Ziemi.

A co z zaopatrzeniem w tym hotelu? Przed laty badania nad uprawą kosmicznej sałaty prowadzi w Toruniu prof. Gorgolewski. Mamy już patent na księżycowe rolnictwo?

Czemu nie? Skoro mamy wodę, to już połowa sukcesu. Światło daje Słońce. Do tego nawożenie (tu „ludzki materiał” będzie nieoceniony) i można próbować. Oczywiście nie mówię, że od razu otworzymy księżycowe gospodarstwo rolne, ale krótkoterminowe zabezpieczenie życia ludzi na miejscu jak najbardziej można sobie wyobrazić. Człowiek będzie odżywił wodę, produkował żywność i próbował uniezależnić się od dostaw z Ziemi. Ze schabowym będzie trudniej, ale kuchnię warzywną jak najbardziej sobie na Księżycu wyobrażam. Oczywiście wszystko pod „szkłem”. Na Księżycu nie ma atmosfery ani pola ochronnego takiego jak u nas, więc człowiek jest narażony na promieniowanie kosmiczne i słoneczne. Do tego dochodzą mikrometeority. U nas wiele takich drobin spala się w atmosferze, a tam po prostu uderzają w grunt. Dlatego mówi się o budowaniu baz częściowo

osłoniętych, w zagłębieniach, szczelinach, może pod warstwą gruntu. Taka naturalna albo sztucznie usypana osłona mogłaby chronić zarówno przed promieniowaniem, jak i przed drobnymi uderzeniami.

Czyli bogaci czmychną do księżycowych hoteli, a nas zostawi tu z całym bałaganem.

Od dawna mówi się, że ludzkość powinna stworzyć dodatkowe ośrodki cywilizacji poza Ziemią. Nie po to, żeby masowo się wyprowadzić, tylko po to, żeby kiedyś nie okazało się, że jedna katastrofa, wojna czy wielki kryzys niszczy wszystko naraz. Księżyc albo Mars mogłyby być w odległej przyszłości takimi zapasowymi przyczółkami cywilizacji. Nie teraz, nie za chwilę, ale to jest jeden z poważnych argumentów.

Wróćmy do Artemisa, który zmapował „ciemną” stronę Księżyca.

To określenie jest mylące. Nie ma żadnej wiecznie ciemnej strony Księżyca. Każda jego część jest oświetlana przez Słońce. Chodzi raczej o stronę niewidoczną z Ziemi, nieznaną, ukrytą przed naszym codziennym spojrzeniem. To bardziej „dark” w sensie „tajemnicza” niż „ciemna”. Tak naprawdę bezzałogowe sondy już dawno bardzo dobrze ją sfotografowały i zmapowały. Lot za Księżyc ma sens grawitacyjny i techniczny. Skoro jednak astronauta z Artemisa polecieł na Księżyc, to oczywiście robia zdjęcia, bo medialnie wygląda to świetnie. Znacznie ważniejsze było jednak testowanie systemu, komunikacji, skafandrów, nawet toalety. Takie rzeczy też trzeba dopracować. Lot wokół Księżyca to nie wycieczka krajoznawcza, tylko generalna próba przed czymś większym.

Padło chwytliwe hasło, że człowiek nigdy nie był tak daleko od Ziemi. Ale 400 tys. km to tylko 400 razy dalej niż ze Świnoujścia do Wołosatego w Bieszczadach.

A jednak to jest ogromna różnica. Warto pamiętać, że Sławosław Uznański-Wiśniewski znalazł się w odległości „zaledwie”

400 km od Ziemi. Gdy lecimy prawie 400 tysięcy kilometrów od Ziemi, wchodzimy w zupełnie inną skalę. Potrzeba większej prędkości, potężniejszej rakiety, bardziej zaawansowanych systemów i później także dużo trudniejszego powrotu. Nie wystarczy dolecieć, trzeba jeszcze wrócić i wytracić ogromną prędkość przy wejściu w atmosferę. To oznacza większe przeciążenia, większe temperatury, większe ryzyko. Dlatego takie loty są dużo trudniejsze niż misje na orbitę okołoziemską.

Jeśli w tej księżycowej misji chodzi o zasoby i energię, to od razu pojawia się nieprzyjemne skojarzenie. Tam, gdzie są surowce, tam szybko pojawiają się konflikty.

Niestety, tak może być. Jeżeli zaczynamy myśleć o Księżycu jak o miejscu, gdzie są cenne zasoby energetyczne, od razu pojawia się pytanie o rywalizację. Trzeba o tym myśleć już teraz.

No właśnie. Do kogo właściwie należy Księżyc?

Do nikogo. Państwa umówiły się w XX w., że to, co jest poza Ziemią, nie należy do żadnego kraju. Trochę jak z Antarktydą. Ale od razu pojawia się pytanie praktyczne. Jeżeli ktoś opracuje technologię wydobywania i inwestuje w nią gigantyczne pieniądze, to czy naprawdę będzie chciał się tym dzielić z całym światem? No właśnie. I dlatego przedzieć czy później trzeba będzie stworzyć nowe prawo kosmiczne, bardziej szczegółowe niż dotąd.

Dożyjemy czasów, w których w księżycowej bazie znajdzie się polski pokój?

Tu byłbym ostrożny. Gdy byłem dzieckiem, oglądałem „Kosmos 1999” i byłem przekonany, że skoro akcja dzieje się w tak niedalekiej przyszłości, to ja jako dorosły człowiek będę już żył w czasach księżycowych baz. Jak widać, czasem technika szybciej podąża w marzeniach niż w rzeczywistości. Możemy więc umówić się na spotkanie w tym pokoiku za jakieś sto lat. Dlatego już teraz warto poeksperymentować z uprawą chmielu na orbicie.

PIT-y dla seniorów i wyższe świadczenia z ZUS

Ekspertka ZUS w Toruniu odpowiada na pytania dotyczące rozliczeń PIT emerytów i rencistów przez ZUS oraz waloryzacji świadczeń.

Małgorzata Stempinska

● **Mama otrzymała z ZUS-u PIT-11A. Czy musi go rozliczyć?**

Mama może złożyć zeznanie podatkowe, ale nie musi. Jeżeli nie ma własnych odliczeń to urząd skarbowy zaakceptuje jej PIT-37 za 2025 rok w usłudze Twój e-PIT.

● **Czy mogę przekazać 1,5 proc. podatku na organizację pożytku publicznego, jeśli w ubiegłym roku dostałam 22 000 zł emerytury? Słyszałam, że nie. Czy to prawda?**

Tak, to prawda. Nie może Pani przekazać 1,5 proc. podatku na organizację pożytku publicznego, ponieważ przy Pani dochodzie nie pobieraliśmy zaliczki na podatek dochodowy. Emerytura nie przekroczyła limitu 30 000 zł rocznie (czyli 2 500 zł brutto miesięcznie). Więcej informacji może Pani uzyskać w Urzędzie Skarbowym.

● **Suma świadczeń w zbiegu z rentą rodzinną nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury. Czy do tego limitu wlicza się dodatek pielęgnacyjny? Ile wynosi limit po waloryzacji?**

Tak, dodatek pielęgnacyjny jest wliczany do limitu. Przy obliczaniu renty wdowiej bierze się pod uwagę także inne stałe dodatki i świadczenia, w tym wypłacane przez instytucje zagraniczne, np. dodatek pielęgnacyjny czy ekwiwalent węglowy. Nie wlicza się natomiast świadczenia wspierającego. Od 1 marca 2026 roku limit ten wynosi 5 935,47 zł brutto.

● **Ile wynosi dodatek pielęgnacyjny od 1 marca tego roku?**

Od 1 marca 2026 roku dodatek pielęgnacyjny wynosi 366,68 zł. Od tej kwoty nie jest pobierany podatek.

● **Jakie są aktualne kwoty dodatku kombatanckiego i ryczałtu energetycznego po waloryzacji od 1 marca 2026 roku?**

Po waloryzacji dodatek kombatancki wynosi 366,68 zł, a ryczałt energetyczny 336,16 zł.

● **Kiedy ZUS będzie wysyłał decyzje waloryzacyjne?**

Tak jak w poprzednich latach, ZUS wyśle decyzję o waloryzacji razem z decyzją o tzw. trzynastej emeryturze, w jednej przesyłce pocztowej. Informację o wysokości waloryzacji można też sprawdzić na swoim koncie na platformie eZUS.

● **Moja córka pobiera rentę rodzinną po ojcu oraz rentę socjalną. Jaka jest maksymalna łączna kwota obu świadczeń od marca?**

Łączna kwota renty rodzinnej i renty socjalnej nie może przekroczyć 300 proc. kwoty najniższej renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy, czyli od marca 2026 roku - 5 935,47 zł brutto.

● **Pobieram nauczycielskie świadczenie kompensacyjne. Wkrótce ukończę 65 lat. Czy ZUS sam przeliczy mi świadczenie?**

ZUS nie ustali emerytury z urzędu. Należy złożyć wniosek o przyznanie emerytury z tytułu osiągnięcia powszechnego wieku emerytalnego.

● **Mam 18 lat stażu pracy i w lutym przeszedłem na emeryturę. Otrzymuję świadczenie w wysokości 900 zł. Czy ZUS podwyższy moją emeryturę do 1978,49 zł?**

Nie. Aby emerytura została podwyższona do kwoty 1978,49 zł, konieczne jest posiadanie przez Panią co najmniej 20 lat stażu pracy. W Pani przypadku świadczenie zostanie podwyższone wyłącznie o wskaźnik waloryzacji, który od 1 marca 2026 roku wynosi 105,3 proc.

● **Od dwóch lat pobieram świadczenie „500 plus dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji”. Czy w związku ze zmianą kwoty granicznej przychodu muszę ponownie składać wniosek?**

Od 1 marca 2026 roku wzrósł próg dochodowy uprawniający

cy do otrzymania świadczenia uzupełniającego dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji i obecnie wynosi 2687,67 zł brutto. Sama zmiana progu dochodowego nie oznacza konieczności ponownego składania wniosku. Zakład Ubezpieczeń Społecznych świadczenie przeliczy z urzędu. Wniosek należy złożyć jedynie w przypadku, gdy upłynął okres, na który została orzeczona niezdolność do samodzielnej egzystencji.

● **Otrzymuję rentę socjalną i posiadam orzeczenie o całkowitej niezdolności do pracy. Jakie kroki muszę podjąć, aby uzyskać dodatek dopełniający?**

W Pana sytuacji konieczne jest złożenie wniosku o dodatek dopełniający (druk EDD-SOC). Jeśli lekarz orzecznik uzna Pana za niezdolnego do samodzielnej egzystencji, ZUS przyzna dodatek od miesiąca złożenia wniosku. Do wniosku należy dołączyć formularz OL-9 oraz dokumen-



tację medyczną dotyczącą przebiegu leczenia, o ile Pan ją posiada.

● **Otrzymuję emeryturę w wysokości 6100 zł i mam również prawo do renty rodzinnej. Czy przysługuje mi renta wdowska?**

Łączna wysokość świadczeń uwzględnianych w zbiegu nie może przekroczyć trzykrotności kwoty najniższej emerytury. Obecnie limit ten wynosi 5935,47 zł brutto (3 × 1978,49 zł). W związku z tym nie będzie Pani przysługiwała wypłata renty wdowiej, ponieważ wysokość Pani emerytury przekracza obowiązujący limit.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: ibo.polskappress.pl

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: **Magdalena Śliwińska,**

m.sliwinska@polskappress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

LOKALE

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

ELEKTRONIKA

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

TEKSTYLIA

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

ZAMIEJENIE

- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- szukam pracy
- inne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

JĘZYKI

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

PEDIATRIA

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

INSTALACYJNE

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

- różne

KOMUNIKATY

- życzenia/podziekowania
- gastronomia
- dania na telefon
- usługi
- inne
- rolnicze
- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne
- towarzyskie
- usługi kamieniarskie
- usługi pogrzebowe

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkich, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 304-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciągi, odtrucie, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE, 453-166-302

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

REMONTY dachów, demontaż eternitu, wymiana pokrycia dachowego, malowanie dachów, wymiana rynien, papa termozgrzewalna. tel. 516-065-033

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskappress.pl



Z życia celebrytów


2 marca Dorota Wellman obchodziła 61. urodziny.



Popularność przyniosły jej takie programy, jak „Dzień Dobry TVN”, w którym stworzyła duet z Marcinem Prokopem.

STRACIŁĄ KILKA KILOGRAMÓW, TAK MOWI O POPULARNYCH ZASTRZYKACH NA ODCHUDZANIE

Joanna Bonne

Dorota Wellman w nowym wywiadzie ujawniła, że udało jej się zrzucić kilka kilogramów. Chociaż skorzystała z pomocy lekarza, okazuje się, że nie pomogły jej w tym popularne zastrzyki na odchudzanie.

Popularność przyniosły jej takie programy, jak m.in. „Dzień Dobry TVN”, w którym stworzyła duet z Marcinem Prokopem.

Chociaż Wellman nieczęsto udziela wywiadów, gdy się na nie decyduje, to niemal natychmiast odbijają się

one głośnym echem w mediach. Nie inaczej było, gdy ujawniła, że cierpi na „migreny potworne”:

– Nikomu nie życzę takiej choroby przewlekłej. Odcina z życia, tracę wzrok, nie mogę mówić, bo ma ścisłoszczęk. Mam tak potworny ból, że trafia do szpitala. Muszę być poddana różnym zabiegom, które pozwalają mi się z tego bólu wyzwolić – wyznała w rozmowie z portalem wp.pl

Okazuje się, że dziennikarka będzie musiała się zmagać z tą chorobą do końca życia.

Niedawno Wellman spotkała się z Karolem Paciorkiem. W rozmowie,

która ukazała się na kanale Imponderabilia, wypowiedziała się m.in. stosowania leków i zastrzyków, które wspomagają odchudzanie. Powiedziała, że jest to przerażające, iż decydują się na nie osoby, które nie mają odpowiednich wskazań medycznych:

– Nasze diwy hollywoodzkie naprawdę były szczupłe, a teraz wyglądają jak szkielety. I jest to naprawdę przerażające. To jest w okolicach anoreksji i jest to niebezpieczne dla zdrowia i życia.

Prezenterka dodała, że powinno się sięgać po wspomniane prepara-

ty, tylko kiedy zostały one zalecone przez lekarza:

– To, że jest taki lek, to jest błogosławieństwo i powiedzmy sobie wprost: taki lek może uratować życie. Ale, jeżeli jest stosowany dla jeszcze szczuplejszej sylwetki, jeszcze węższej twarzy, która wygląda jak trupia, to naprawdę myślę, że jest to fanaberia.

Przy okazji Dorota Wellman dodała, że w jej ocenie w Polsce te leki są bardzo drogie.

Dla niektórych to sprawa życia i śmierci. Jest tysiąc powodów, dla których ludzie są otyli, nie tylko dlatego, że jedzą chipsy.

Prowadząca „Dzień Dobry TVN” powiedziała, że ostatnio zrzuciła kilka kilogramów. Nie brała przy tym jednak np. Ozempicu: – Nie mam podwyższonego cukru, nie mam cukrzycy. Straciłam ostatnio parę kilogramów, bo pracowałam nad tym z lekarzem ze względu na to, że miałam kłopoty z sercem po pandemii. Nie stosowałam jednak leku. Natomiast, jeżeli będę musiała coś wziąć ze względu na cukrzycę, to wtedy wezmę, jeśli przepisze mi to lekarz.

2 marca Dorota Wellman obchodziła 61. urodziny.

ARKA BEZ PUNKTU W STARCIU Z JAGIELLONIĄ

Jan Hofman

Wyniki meczów 29. kolejki piłkarskiej ekstraklasy:

Arka Gdynia - Jagiellonia Białystok 0:3 (0:2)

0:1 - Jesus Imaz (9), 0:2 - Jesus Imaz (38), 0:3 - Samed Bazdar (73).

Widzów 10 989.

Jesus Imaz, stał się najlepszym zagranicznym strzelcem w historii rozgrywek elity. Dla Hiszpana były to już 109. i 110. gol zdobyty w ekstraklasie.

Raków Częstochowa - Cracovia Kraków 4:1 (2:0)

1:0 - Patryk Makuch (39), 2:0 - Jonatan Braut Brunes (45+1, karny), 2:1 - Dijon Kameri (50), 3:1 - Patryk Makuch (60), 4:1 - Leonardo Rocha (90+1).

Czerwona kartka Amir Al-Ammari (44, faul, Cracovia).

Widzów 5 365.

Medaliki przerwały kiepską serię czterech meczów ligowych bez wygranej. Z kolei Pasy po tej przegranej niebezpiecznie zbliżyły się do strefy spadkowej. Dwa gole dla Rakowa zdobył Patryk Makuch. Jednak były zawodnik Cracovii (grał tam w latach 2022-24) nie cieszył się z ich zdobycia.



Jesus Imaz, piłkarz Jagiellonii

Tabela ekstraklasy			
1. Lech Poznań	29	49	51-41
2. Jagiellonia Białystok	29	46	47-35
3. Górnik Zabrze	29	46	41-33
4. Wisła Płock	29	45	32-27
5. Zagłębie Lubin	29	44	42-34
6. Raków Częstochowa	29	43	41-36
7. GKS Katowice	29	43	42-40
8. Motor Lublin	29	39	39-43
9. Lechia Gdańsk	28	37	55-51
10. Radomiak Radom	29	37	45-43
11. Legia Warszawa	29	37	34-32
12. Korona Kielce	29	37	36-35
13. Cracovia	29	37	34-37
14. Pogoń Szczecin	29	37	39-44
15. Piast Gliwice	28	35	34-38
16. Arka Gdynia	29	34	30-50
17. Widzew Łódź	29	33	34-37
18. Termalica Nieciecza	29	25	34-54

Wiadomości w skrócie



Iga Świątek

Jan Hofman

Iga Świątek jest wciąż jest czwarta w światowym rankingu tenisistek.

Prowadzi Aryna Sabalenka (Białoruś), przed Jeleną Rybakiną (Kazachstan) i Coco Gauff (USA).

● Ludwik Miętta-Mikołajewicz, dziś w Berlinie zostanie wprowadzony do Galerii Sław FIBA, widzi to międzynarodowe wyróżnienie jako wyraz uznania dla dokonań całego środowiska. - Traktuję to jako docenienie naszej myśli szkoleniowej - powiedział nestor polskich trenerów koszykówki. ● W światowym rankingu tenisistów Hubert Hurkacz utrzymał 63. miejsce. Liderem pozo-

staje Włoch Jannik Sinner, który wyprzedza Hiszpana Carlosa Alcaraza.

● Siatkarki Fenerbahce Medycany Stambuł, z Agnieszką Korneluk w składzie, zostały wicemistrzem Turcji. W piątym, decydującym meczu finałowym zespół reprezentantki Polski przegrał z lokalnym rywalem - VakifBankiem 1:3.

● Koszykarki Fenerbahce Opet Stambuł zwyciężyły w Eurolidze. W finale turnieju w Saragossie pokonały lokalnego rywala - Galatasaray Cagdas 68:55.

● Koszykarki AZS UMCS Lublin po raz trzeci pokonały AZS Politechnikę Poznań, tym razem 82:77 i zostały mistrzyniami Polski.

Dziadostwo dotarło też do Widzewa



Piłkarz Radomiaka mijający Carlosa Isaaca.

Pewnie Robert Dobrzycki, większościowy właściciel piłkarskiej spółki Widzewa, już wie, że wypowiadając się w przestrzeni publicznej, musi dokładnie ważyć każde słowo.

Jan Hofman

Właśnie zderzył się z taką sytuacją i pewnie nie jest mu wcale do śmiechu.

W styczniu biznesmen w jednym z wywiadów powiedział, że w krajowej piłce, ale i w Polsce, panuje kult dziadostwa. Tym samym odniósł się do stylu zarządzania wieloma klubami krajowej elity i ocen, które są krytyczne wobec dobrze radzących sobie właścicieli piłkarskich przedsięwzięć. Pewnie w najczarniejszych snach nie przy-

puszczał, że to słowo znajdzie też bliski związek, będzie wręcz określeniem poczynąń zatrudnianych przez niego pracowników.

Pewnie biznesmen jest zaskoczony, ale wszyscy już to widzą, mają na wyciągnięcie ręki, że armia dobrze opłacanych przez niego ludzi (zawodników i działaczy) w pocie czoła pracuje na to, by piłkarski zespół z Al. Piłsudskiego był utożsamiany z tym rzeczownikiem.

W słowniku języka polskiego można wyczytać, że używa-



W akcji Przemysław Wiśniewski.

jąc tego słowa wyrażamy się pogardliwie o czymś lichym, tandetnym, bardzo niskiej jakości. I dlatego pojawia się pytanie, czy aby przypadkiem Dobrzycki nie wywołał wilka z lasu i sam nie zaprosił do Widzewa dziadostwa? Przynajmniej do tej pory, poczynania piłkarskiej drużyny zbudowanej za przeszło 20 milionów euro, zdają się tę tezę potwierdzać!

Do zakończenia sezonu pozostało już tylko pięć kolejek. Widzew w niedzielę zagra na własnym stadionie, a jego

rywalem będzie Motor Lublin. Początek spotkania o godz. 14.45.

W Łodzi goście zgrają mocno osłabieni. W pierwszej połowie sobotniego meczu, po zderzeniu z zawodnikiem GKS Katowice (2:3), boisko na noszach musiał opuścić podstawowy bramkarz Ivan Brkić. Badania wykazały u niego złamanie żebra. Golkipier wkrótce rozpocznie rehabilitację. Z kolei z powodu czerwonej kartki nie wystąpi najlepszy strzelec Motoru i ekstraklasy - Karol Czubak.

Lewandowski negocjuje z Barceloną

Jan Hofman

Negocjacje Roberta Lewandowskiego w sprawie przedłużenia kontraktu z Barceloną wchodzą w decydującą fazę.

Według doniesień katalońskich mediów Polak nie odrzucił pierwszej oferty klubu, a rozmowy mają być kontynuowane na początku maja.

● Piłkarze FC Porto, z trzema reprezentantami Polski w składzie (Bednarek, Kiwior i Pietuszewski), wygrali u siebie z prowadzoną przez Goncalo Feio

Tondelą 2:0 w 30. kolejce portugalskiej ekstraklasy. Mają siedem punktów przewagi nad drugą w tabeli Benficą, która w derbach Lizbony pokonała dotychczasowego wicelidera Sporting 2:1.

● Lider Paris Saint Germain przegrał u siebie z Olympique Lyon 1:2 w 30. kolejce francuskiej ekstraklasy i ma już tylko jeden punkt przewagi nad Lens. W meczu z udziałem dwóch polskich piłkarzy Strasbourg Maximilliana Oyedele uległ 0:3 Rennes, w którym wystąpił Sebastian Szymański.



Robert Lewandowski

Odejście Grafa podcięło skrzydła ŁKS?



Andreu Arasa znów bez gola.

Kibice ŁKS są zdruzgotani postawą piłkarskiej drużyny tego klubu. W minionej serii I ligi Łodzianie dostali baty od ostatniego w tabeli GKS Tychy (2:3).

Jan Hofman

Wynik i postawa ełkaesiaków w tym spotkaniu skłaniają do zadania pytania, czy w klubie z AI. Unii myślą jeszcze o ekstraklasie, czy też już tylko wyłącznie o jak najszybszym zakończeniu sezonu i zbliżających się wielkimi krokami wakacjach.

A może jest też inne wytłumaczenie niemocy łódzkiego zespołu. Nie można też wykluczyć, że to odejście z ŁKS Ro-

berta Grafa, „architekta” potęgi ŁKS, do Hajduka Split, mogło wywołać u zawodników olbrzymi smutek, wielki żal, desperację, przygnębienie, melancholię - ba, wręcz czarną rozpacz, ale nie sądziliśmy, że aż do tego stopnia, że zawodowi piłkarzy nie będą w stanie grać i myśleć na boisku. A jednak drużyna ŁKS pokazała, że strata wybitnej futbolowej potrafi podciąć skrzydła!

Prowadząca w tabeli Wisła Kraków w meczu 29. kolejki zremisowała na Stadionie Ślą-



FOT. LUCYNA NENOW

O piłkę walczy ełkaesiak Gustaf Norlin.

skim z walczącym o udział w barażach Ruchem Chorzów 1:1 w obecności 53 314 kibiców, co jest rekordem frekwencji na piłkarskim spotkaniu ligowym w tym stuleciu.

1:0 - Patryk Szwedzik (15), 1:1 - Frederico Duarte (66).

Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Pogoń Siedlce 0:2 (0:1)

0:1 - Marcin Flis (36), 0:2 - Karol Noiszewski (68, samobójczy).

1. Wisła Kraków	29	58	63-29
2. Śląsk Wrocław	29	51	57-42

3. Chrobry Głogów	29	48	41-28
4. Wieczysta Kraków	28	44	54-40
5. Polonia Warszawa	29	44	45-43
6. Ruch Chorzów	29	43	42-40
7. Miedź Legnica	28	43	47-46
8. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	28	42	45-42
9. Puszcza Niepolomice	29	41	39-35
10. ŁKS Łódź	28	41	42-41
11. Stal Rzeszów	29	39	41-47
12. Polonia Bytom	28	38	42-36
13. Odra Opole	29	38	28-33
14. Pogoń Siedlce	29	33	29-32
15. Stal Mielec	29	29	41-55
16. Znicz Pruszków	29	24	32-56
17. Górnik Łęczna	28	23	33-49
18. GKS Tychy	29	21	35-62

BUDOWLANE NADAL W WALCE O ZŁOTY MEDAL MP

Jan Hofman

W drugim spotkaniu finałowym mistrzostw Polski siatkarek, rozegranym w Łodzi, drużyna Budowlani Łódź pokonała 3:1 KS DevelopRes Rzeszów i nadal je w grze o złoty medal.

Podopieczne trenera Macieja Biernata rozegrały doskonałe spotkanie. Wprawdzie w pierwszym secie rywalki cieszyły się z sukcesu, ale w pozostałych trzech partiach górą były Łodzianki, które wyrównały stan mistrzowskiej rywalizacji 1:1.

Łodzianki w porównaniu z pierwszym meczem (przegrywały 0:3) lepiej zagrały w przyjęciu, niewidoczna kilka dni temu Paulina Damaske tym razem lepiej sobie radziła, dobrze spisywały się środkowe.

Na tym etapie gra się do trzech zwycięstw. Trzeci mecz zaplanowany jest na 22 kwietnia w hali na Podpromiu, początek o godz. 17.30. Zespół z Podkarpacia, który broni tytułu, po raz szósty gra w finale, natomiast Łodzianki walczyć w decydującej batalii o złoty medal po raz trzeci. Nie mają jeszcze złota na koncie.



Fragment łódzkiego meczu.

FOT. GRZEGORZ GALESKI

MVP: Paulina Damaske

● **Budowlani Łódź - DevelopRes Rzeszów 3:1 (22:25, 25:22, 25:20, 25:21)**

Budowlani: Alicja Grabka, Paulina Damaske, Joanna Le-lonkiewicz, Maja Storck, Rodica Buterez, Sasa Planinsec - Justyna Eysiak (libero) - Bruna Honorio, Nadia Siuda.

DevelopRes: Katarzyna Wenerska, Julita Piasecka, Świętłana Dorsman, Taylor Bannister, Marrit Jasper, Laura Heyrman - Aleksandra Szczygłowska (libero) - Oliwia Sieradzka, Karina Chmielewska, Laura Jansen, Nathalie Lemmens, Magda Kubas.

Bayern już mistrzem



Piłkarze Bayernu

FOT. PAWEŁ JANNA SZILAGY

Jan Hofman

Broniący tytułu piłkarze Bayernu Monachium po raz 35. w historii wywalczyli mistrzostwo Niemiec.

Drużyna ze stolicy Bawarii pokonała u siebie VfB Stuttgart 4:2 i na cztery kolejki przed zakończeniem sezonu ma 15 punktów przewagi nad drugą w tabeli Borussią Dortmund.

Wicelider uległ na wyjeździe Hoffenheim 1:2, co oznaczało, że Bayernowi wystarczyłby remis do zapewnienia sobie 13. w ostatnich 14 latach tytułu.

Jedną z bramek zdobył wprowadzony w drugiej połowie lider klasyfikacji strzelców Harry Kane. To jego 32. gol w sezonie.

Oprócz angielskiego napastnika bramki dla Bayernu zdobyli Raphael Guerreiro, Nicolas

Jackson i Alphonso Davies - wszyscy w pierwszej połowie. Czwarty w tabeli VfB Stuttgart odpowiedział trafieniami Chri-sa Fuehricha oraz w końcówce spotkania Chemy Andresa.

Forma drużyny Vincenta Kompany'ego w tym sezonie rzeczywiście jest imponująca. Kilka dni wcześniej jego podopieczni - po wyeliminowaniu Realu Madryt - awansowali do półfinału Ligi Mistrzów, w którym zmierza się z broniącym trofeum Paris Saint-Germain. Na dodatek w środę zagrają z Bayerem Leverkusen w półfinale Pucharu Niemiec.

W poprzedniej kolejce pobili własny rekord Bundesligi pod względem goli w jednym sezonie (101) z edycji 1971/72. Obecnie mają już 109 trafień i można być niemal pewnym, że wyrubują to osiągnięcie.

Duża frekwencja w XVIII Biegu Olimpijczyków

Jan Hofman

300 uczestników wzięło udział XVIII Biegu Olimpijczyków, który 18 kwietnia odbył się parku im. Baden Powella. W zawodach udział wzięli uczniowie z 17 szkół i ich nauczyciele.

Jak co roku nie zawiedli łódzcy olimpijczycy, którzy nie tylko dopingowali biegających, ale także wręczali zwycięzcom pamiątkowe medale i nagrody. Tym razem byli to: Barbara Niemczyk, Mieczysław Nowic-

ki, Kazimierz Maranda, Mirosław Żerkowski, Antoni Pawlak, Stanisława Wąchała, Stefan Ciekański. Był też ks. Paweł Miziołek Kapelan Sportowców Archidiecezji Łódzkiej

Zwycięzcami w poszczególnych kat. wiekowych zostali:

400 m klasy I - III, dziewczęta: 1. Wielgosz Zuzanna SSP 3 Aleksandrów Łódzki, 2. Pawlak Michalina SSP 3 Aleksandrów Łódzki, 3. Jadczak Jagoda SP 79

400m kl. I-III, chłopcy: 1. Kubczyk Wiktor SP 79, 2. Bar-giel Cezary SSP 3 Aleksandrów

Łódzki, 3. Dereszewski Kajetan SP 79. Szkoły Podstawowe klasy I - III - punktacja drużynowa I miejsce - Sportowa Szkoła Podstawowa nr 3 - Aleksandrów Łódzki - 67 pkt, II miejsce - Szkoła Podstawowa nr 79 - Łódź - 122 pkt, III miejsce - Szkoła Podstawowa SM Koko-ro - Łódź - 220 pkt.

1000 m kl. IV - VI, dziewczęta: 1. Tralewska Alicja SP Bogdanka, 2. Rożej Anna SP 2 Kolu-szki, 3. Sikorska Natalia SP 2 Kolu-szki. Organizatorem biegu była Regionalna Rada Olimpijska w Łodzi.



FOT. JAKUB MŁONKA

